Nr. 98. Lwów — Wtorek dnia 29 Kwietnia. **Rok 1902.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer bieżący we Lwowie . . 6 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, oraz listy prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, małoletnich przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h

Dziś: św. Piotra M. | Wtorek Wielk. | Jutro: św. Katarzyny Sen. | Symeona | Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 4 m. 52 Zachód „ „ 7 m. 8 | Długość dnia godzin 14 minut 5 Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Rozprawa o dzieciach.

„Ksiądz, chłop i dziecko — to nasi najwięksi wrogowie w Poznańskiem — napisał niedawno jeden z hakatystycznych dzienników — ale z dzieckiem najtrudniej sobie poradzić". Pokazuje się tedy, że stale wzrasta liczba wrogów prusactwa. Z początku tylko szlachtę zaliczano do nieprzyjaciół, potem doszło do tego duchowieństwo, następnie kobiety, po nich — mieszczan, a teraz już wszystkich i w dzieciach ujrzano największego wroga, najtrudniejszego do pokonania. Zdanie tego dziennika hakaty podzielają mężowie stanu. Ale wszyscy są w błędzie, bo zaklętym ich wrogiem, który ich zgubi, są oni sami. Niesprawiedliwość, ujęta w system, podobna jest do australskiego drąga, zwanego bumerang, który w skutek swej krzywizny w środku, przypominającej śrubę, ma tę właściwość, że gdy nie trafi w przedmiot, na który go rzucono, wraca w powietrzu odbywa powrotną drogę i uderza tego, kto go rzucił. Hakatyzm dokucza nam śmiertelnie i boleśnie rani, ale sił naszych nie osłabia, skoro coraz więcej ma niepokonanych wrogów, a zatem jest bumerangiem, rzucanym ochybnie. Ta systematyczna niesprawiedliwość, która tylko drażni i rozżala, znalazła teraz swój wyraz w parlamencie Rzeszy niemieckiej i w sejmie pruskim.

W parlamencie, wkrótce po znanem zajściu we Wrześni, prezes Koła polskiego ks. Radziwiłł wystosował do rządu zapytanie, w którem żądał wyjaśnienia rzeczy. Izba zgodziła się na rozprawę, poczem kanclerz hr. Bülow przemówił po swojemu trochę drwił, trochę dowcipkował, długo dowodził, że parlament nie ma prawa zajmować się tą sprawą, przyznał jednak, że nauczyciele we Wrześni „przebrali miarę" i zapewnił, iż to się nie powtórzy. Potem przerwano rozprawę, aby znowu ją zacząć następnego dnia. Było to 10 grudnia. Lecz dalszy ciąg rozprawy nie nastąpił ani nazajutrz, ani później. Koło polskie nie nagliło, ponieważ tymczasem sprawa weszła na drogę sądową. Dopiero teraz, gdy sądy już ją załatwiły, ks. Radziwiłł, spełniając uchwałę Koła, zapytał przewodniczącego izby hr. Ballestrema „czy zamierza umieścić na porządku dziennym dalszy ciąg przerwanej rozprawy?" Hr. Balestrem tak odpowiedział: „Regulamin nie zawiera pod tym względem żadnego postanowienia, które mnieby obowiązywało, a ja nie widzę ani potrzeby, ani pożytku w rychłem załatwieniu tej interpelacyi. Kiedyś, później, być może, znajdzie się na nią stosowna chwila".

Ta odpowiedź sprawiła w całej izbie przykre wrażenie, któremu też dano wyraz okrzykami. Bo tu już nie szło o jeden wypadek, ale o takie tłómaczenie regulaminu, które może odebrać wszelką wartość wszystkim w ogóle interpelacyom: przerwane jednego dnia, mogą już nigdy nie wrócić pod obrady, jeżeli tak się podoba przewodniczącemu, idącemu na rękę rządowi. Rzecz przecie jasna, że skoro parlament uchwalił przeprowadzić jakąś rozprawę, to tylko on sam może głosowaniem oświadczyć się za jej zamknięciem; dlatego regulamin nic o tem nie postanawia i pod tym względem nie daje żadnych przepisów przewodniczącemu. On jednak uznał, że brak przepisów daje mu wyjątkowe prawa, sprzeczne z samem pojęciem o prawie obrad. Zmawiają się tedy stronnictwa, aby nad stanowiskiem przewodniczącego przeprowadzić rozprawę.

Jednocześnie w sejmie pruskim także rozprawiano z powodu dzieci. Nadmieniliśmy wyżej, że 10 grudnia hr. Bülow przyznał w parlamencie, iż nauczyciele we Wrześni „przebrali miarę", natomiast teraz w sejmie minister oświaty Studt rzekł, że właśnie „ich zachowanie się we Wrześni przynosi im zaszczyt". Nie trzeba jednak sądzić, że nie ma zgody między kanclerzem, a ministrem oświaty; oni tylko uwzględniali usposobienie swych słuchaczy: większość w parlamencie jest przeciwna hakatyzmowi, więc trzeba było zrobić jej jakieś ustępstwo, natomiast większość w sejmie jest za hakatyzmem, a zatem można było zagrać z jej tonu. Zginać się przed silnym, nadymać przed słabym — to leży w tradycyi krzyżackiej. Dwojaką miarą mierzyć swoich i obcych — to pruska metoda. Wrzesińskie dzieci, to — zdaniem p. Studta — nieposłuszne dzikusy; a kiedy teraz w jakiejś niemieckiej na Pomorzu wiosce dzieci zmówiły się nie chodzić do szkoły, bo nauczyciel je bił, to w jeden głos zahuczano w Berlinie, że trzeba natychmiast usunąć nauczyciela.

P. Studt napadł jeszcze na prasę polską, że szerzy „ogromne oszczerstwa", a potem, przechodząc w ton elegijny, jął prawić o tem, jakby to było pięknie w granicach czarno-białych słupów, gdyby katowana dziatwa polska wdzięcznemi oczami patrzała na nauczycieli i gdyby Polacy kochali Prusaków: jakaby-to swoboda była i jaka miłość! Kiedyś rzekł Heine, że kiedy słyszy tak mówiącego Prusaka, to zawsze mu się przypominają szakal i gadzina: szakal wyje o swobodzie, a gadzina grucha o miłości.

Sprawa trypolitańska.

Zawarty niedawno między Francyą a Włochami układ o równowadze na morzu Śródziemnem przyłączył turecką prowincyę Trypolitanię, położoną na północnem wybrzeżu Afryki, do włoskiej sfery wpływów. W ten sposób Francya pogodziła ze sobą Włochy, obrażone na nią o to, że ona kilka lat temu prawem kaduka zagarnęła również tureckie wassalstwo Tunis, na które Włochy oddawna spoglądały łakomie. Po zawarciu tego układu pozyskał jeszcze rząd włoski oświadczenie Anglii, że ona nic nie ma przeciw jego treści, a ponieważ inne mocarstwa, zwłaszcza trójprzymierzowe, nie mają żadnego powodu do przeszkadzania Włochom, przeto właściwie odbył się jawny handel turecką prowincyą. Z początku powszechnie rozumiano, że nie chodzi tu o nic więcej, jak tylko o „sferę wpływów", to znaczy, że mocarstwa dobrowolnie oddają Włochom tę prowincyę do handlowej eksploatacyi; że karawany, idące z głębi Sahary, oazy Tibesti i Fessanu, nie będą zawracane przez Francuzów do portów tunetańskich, a przez Anglików do egipskich, lecz zawsze dojdą do nadmorskiego miasta Trypolisu i tam oddadzą swe towary na włoskie okręty, a wrócą na pustynię z towarami włoskimi; dalej, że Włochy, o ile to im się uda, mogą w Trypolitanii zdobywać różne przywileje i rozwijać swą kolonizacyę; nadewszystko zaś, że żadne mocarstwo nie zagarnie tej prowincyi w taki sposób, jak Anglia zajęła Egipt, a Francya Tunis. O tem, żeby Włochy zechciały zaokupować Trypolitanię i przyłączyć ją do swych posiadłości, nikomu nie przychodziło do głowy, ponieważ byłoby to wielkiem względem Turcyi bezprawiem, pogwałceniem prawa międzynarodowego.

Tak było do zjazdu hr. Bülowa z p. Prinettim w Wenecyi, gdzie oni rozmawiali o odnowieniu trójprzymierza. Nie wiadomo, czy potrącili o Trypolitanię, ale faktem jest, że po tym zjeździe zaczęły włoskie dzienniki coraz częściej pisać o bogactwach tej prowincyi; o tem, że ona nadzwyczajnie się nadaje na kolonizacyę, którą trzeba odwrócić od Argentyny i Brazylii, a skierować tam, gdzieby nie przepadała dla ojczyzny; o tem, że Arabowie trypolitańscy z radością oczekują włoskich porządków i o tem wreszcie, że samo geograficzne położenie Trypolitanii czyni ją jakby dalszym ciągiem Włoch. To wszystko stało się w końcu codziennym tematem pism włoskich. Zaczęły się tworzyć spółki kapitalistów dla nabywania wielkich obszarów ziemi w Trypolitanii, spółki okrętowe dla utrzymywania częstej komunikacyi między nią a Palermem i Neapolem, spółki naukowe dla zbadania tej prowincyi. Żadne pismo nie wyrzekło słowa „zabór", ale to słowo zawisło w powietrzu, napełniło sobą atmosferę włoskiego życia i zrodziło mnóstwo pogłosek, to o tem, że król chce się wsławić łatwem powiększeniem państwa, to znowu, że już eskadra szykuje się do odpłynięcia ku brzegom Trypolitanii. Polityczne stronnictwa się poruszyły: prawica oświadczyła się za stworzeniem nowej kolonii, umiarkowana lewica poczyniła różne zastrzeżenia, a socyaliści stanowczo zaprotestowali przeciw wszelkim kolonialnym przedsięwzięciom, bo dość już Włochom doświadczenia z Erytreją. Spróbowano wytworzyć porozumienie między stronnictwami, więc w przeszłym tygodniu odbyła się w Rzymie narada ich delegatów: nietylko konserwatyści i liberałowie, ale także radykaliści i republikanie oświadczyli się za stworzeniem nowej kolonii, jedni tylko socyaliści stanowczo odrzucili podobny zamiar i zagrozili demonstracyami. Wówczas postanowiono zapytać w parlamencie ministra spraw zagranicznych o zamiarach rządu i o dyplomatycznej stronie kwestyi.

Tymczasem ambasador turecki w Rzymie zaprosił do siebie znajomego dziennikarza p. Cafiero i tak się doń odezwał: „Mnie dziwią te jakieś gorączkowe rozprawy o zaborze Trypolitanii, która przecież jest własnością sułtana, a król Wiktor Emanuel żyje z nim w stosunkach przyjaznych. Nie mam prawa posądzać Włoch o to, że są zdolne wykonać czyn, któryby był haniebnym zamachem na prawa narodów i cywilizacyę. Prawdą jest, że ugodą z Francyą, a porozumieniem się z innemi mocarstwami Włochy zabezpieczyły się zupełnie od wszelkiego niebezpieczeństwa podobnej wyprawy. Nie stanie się nawet to, co nastąpiło po zaokupowaniu Egiptu przez Anglię a Tunisu przez Francyę; nie pojawi się żaden Arabi-basza, nie będzie powstania. Ale czyż to może zachęcić do... — powiedzmy: zaboru? Nikt nie przeszkadza Włochom osiadać w Trypolitanii, prowadzić tam handlu, otwierać kopalni, zakładać plantacyi jedwabników; uważajcie tę prowincyę za tak dogodną dla swej kolonizacyi, jak Argentyna, ale po cóż zaraz sięgać po cudze?"

Jednakże apetyt na cudzą Trypolitanię jest teraz ogromny we Włoszech. Prawie cała prasa zachęca rząd do wyprawy. Zobaczymy, co w parlamencie powie p. Prinetti.

Wieści z Riviery.

Monte Carlo w kwietniu.

Właściwie sezon „rivierowy" już się skończył. Nizza, Mentona, Cannes, Antibes i t. p. pustoszeją, tylko w Monte-Carlo zawsze pełno.

Oto obrazek z onej „jaskini szulerskiej", w którą wpada oczywiście ten jedynie, kto nie ma siły zapanować nad zgubną namiętnością.

Godzina jedenasta rano, godzina rozpoczęcia gry. Na placu przed kasynem niezwykłe ożywienie, wszystko płynie w tę stronę, jak do słońca ściągają zewsząd ludzie przed dom gry. Coraz ich więcej w atrium, tej poczekalnej sali z kolumnadą, tłoczą się coraz bardziej, gorączka błyszczy w ich oczach, patrzą łakomie na drzwi, wnet mające się otworzyć.

Wreszcie szczęknięcie klucza w zamku, drzwi zadrżały, tłum falą rzucił się ku nim — nie — jeszcze nie — coś w zamku zepsuło się, cofnęli się i nagle wielkie ach! wydziera się z ich piersi — podwoje rozwarły się szeroro, fala ludzka rzuciła się naprzód, w mgnieniu oka zapełniła obszerną salę, każdy, wystawiając łokcie, pcha się naprzód, nie zważa na nic.

Próżno jakaś wątła i elegancka lady z oburzeniem wzdycha: „What a steame!" nic nie pomaga, nie mają tam względów dla dam, tratują się najbrutalniej, aby tylko znaleść „dobre" miejsce. Damy zresztą również dobrze depczą po nogach jak i mężczyźni.

A czem jest owo „dobre" miejsce, o które tak walczą gracze? Chodzi każdemu o to, aby jak najbliżej być koła, od którego obrotów zależy jego szczęście, a także, aby obserwować na karcie markiera zmienność humoru kulki ruletowej. Oczywiście, ile jest w tem przesądu, wie o tem tylko ten, kto śledził z gorączkową ciekawością obroty zaczarowanej kulki, kto ją ożywiał, dając jej jakąś siłę tajemniczą, kto starał się ją odgadnąć, kto jak żywą istotę w duszy błagał o jej łaski, postawiwszy resztę grosza na los szczęścia, a raczej na wolę tej kulki.

A już trzeba być graczem „zawodowym", aby zrozumieć wszystkie te subtelne, przesądne znaki, stanowiące o powodzeniu w hazardzie. Sama podróż w stronę kasyna usiana jest niebezpieczeństwami. Niech gracz tylko spotka w drodze starą babę, niech mu kto spojrzy w oczy złowrogo, albo pies przebieży drogę, niech mu się cośkolwiek takiego zdarzy, co już raz było, kiedy przegrał znaczniejszą sumę, — oho już i humor i cały „zarobek" przepada.

W samym kasynie jeszcze więcej wrażeń, nadziei i przesądów. Oto na tem krześle kiedyś wygrywał cały wieczór, trzeba je odnaleźć, usiąść w tem samem miejscu. Następnie trzeba znać krupiera, wiedzieć o jego przywyknieniach, znać subtelność jego ręki w rzucaniu kulki, wiedzieć czy ma szczęście do „rouge", czy do „noir". A bywają i tacy, których dotknięcie stawki samo czaruje, więc też damy proszą ich o to błagalnie, obrzucając ognistemi spojrzeniami. Mówią nawet o jakichś nadzwyczaj bogatych podarkach, które czasem otrzymują krupierzy i to tylko za tę czarodziejską zdolność dawania szczęścia przez dotknięcie.

Jak tylko wszyscy zdobyli sobie miejsce i zaznaczyli je: numerami garderoby, woreczkami podróżnemi i t. p., ustępują na chwilę jeneralnemu sztabowi krupierów, którzy przygotowują na stołach pole bitwy. A wyglądają naprawdę jak wodzowie przed walką śmiertelną. Sztywni, zimni, o ruchach powściągliwych, wymierzonych, prawie automatycznych.

Dziwni to wogóle ludzie ci krupierzy. Dawniej bywali nimi zbankrutowani gracze, ludzie niepewnego rodzaju zajęć, znający się tylko na kartach i rulecie. Obecnie, odkąd bank stał się głównem utrzymaniem rządu i dba o swoją dobrą sławę, zawód krupiera również poszedł w górę w opinii ogółu. Nie bywa już teraz byle kto krupierem.

Bank najczęściej wybiera do tego urzędu Francuzów. Krupier musi być zdrowo zbudowanym człowiekiem, i musi zdawać egzamin z rachunków pamięciowych i arytmetyki. Potem biorą go do szkoły krupierskiej. Ćwiczy się on tam w rzucaniu kulki, tasowaniu kart, liczeniu pieniędzy, rozdzielaniu wygranych. Potem uczą go obchodzenia się z publicznością, z damami. Pomiędzy krupierami istnieją stopniowania w godności i honoraryach, istnieje awans. Pensya ich dochodzi do 750 franków miesięcznie.

Gra codzienna trwa od 11-tej rano do 11-ej wieczorem, tylko krupierzy mieniają się w pewnych odstępach czasu. Największa ilość publiczności bywa od piątej popołudniu do obiadu i od w pół do dziesiątej wieczorem do końca. Wtedy stoły okrążone bywają pięciokrotnym wieńcem widzów, widzi się najbogatsze toalety i najpiękniejsze klejnoty, których wartość w sumie przenosi niejednokrotnie ilość pieniędzy w grze. Dla panów stał się smoking i czarny krawat prawie obowiązkową toaletą po obiedzie, ale zmienność aury wymaga zresztą bardzo różnych ubiorów.

Sale kasyna są przybrane z wielkim smakiem artystycznym. Pierwsza jest w stylu Ludwika XVI, drugą maurytańską zdobią malowidła Ribery, Picarda i Lucasa, w garderobie wiszą sceny sportowe Boulangere i innych mistrzów, a w obu salach „Trente et Quarante" pełno jest malowideł alegorycznych. Ale któżby choć okiem rzucił po tych arcydziełach? Pewnego razu weszła cesarzowa austryacka do sali gry w uderzająco czerwonej sukni. Podniósł się natychmiast szmer przy wszystkich stołach, wszyscy zaczęli stawiać na „rouge". To jedynie zwróciło ich uwagę. Gracza obchodzą tylko takie rzeczy, które mają jakąkolwiek styczność z grą, reszta może dla nich nie istnieć.

Troje drzwi prowadzi do wnętrza tej świątyni hazardu. Ale tylko jedne służą do wejścia — biada nieszczęśliwemu, którytby tędy wychodził! Bo przez drzwi, służące do wchodzenia, wychodzą tylko tacy, którzy się zgrali do ostatniego grosza i proszą o pieniądze na powrót do kraju rodzinnego. Po sprawdzeniu przegranej przez krupiera, wypuszczają go temi właśnie drzwiami, a bilet do żądanej miejscowości wręczają dopiero na kolei. Prawo do ponownej gry odzyskuje się dopiero po zwróceniu kosztów takiej podróży.

Gry w Monte Carlo trwać będą do roku 1948, do tego bowiem czasu Towarzystwo akcyjne, utworzone przez spadkobierców Blanc'a, zawarło kontrakt z księciem Monaco.

Socyologia psychologiczna.

W Towarzystwie prawniczem odbywa się obecnie, jak już donieśliśmy, cykl odczytów o socyologii, urządzony przez prof. Władysława Pilata i komisarza namiestnictwa p. Witolda Lasotę. W odczytach swoich p. Lasota przedstawił i zanalizował systemy socyologiczne kierunku t. zw. psychologicznego. Kierunek ten powstał w drugiej połowie i pod koniec wieku XIX, jako reakcya przeciw t. zw. materyalizmowi historycznemu (Marx) i szkole organicznej w socyologii (Spencer), które to kierunki widziały w rozwoju społecznym jedynie działanie sił przyrody i redukowały do minimum pierwiastek duchowy. Owóż stroną dodatnią socyologów psychologów, jest silne zaakcentowanie czynników psychicznych.

Szkoła psychologiczna w socyologii dzieli się na dwa odłamy, stosownie do tego, czy do tłumaczenia zjawisk społecznych wystarcza uczonym psychologia indywidualna jednostek, wchodzących w skład społeczeństwa, czyli też uciekają się oni do konstruowania jakiejś osobnej psychiki społecznej, więc do pewnego rodzaju szukania jakiejś osobnej duszy tłumu. Głównymi przedstawicielami pierwszego kierunku są Amerykanie Ward i Giddings, oraz Francuz Tarde. U Warda właściwym motorem życia społecznego jest egoizm i chęć wyzyskiwania drugich; ten egoizm pod wpływem wspólnego pożycia i wzmagającej się inteligencyi łagodnieje, staje się dążeniem do jak największej wygody w życiu i w tej formie uwzględnia do pewnego stopnia także egoizm innych ludzi. Zmiany form społecznych idą w parze ze zmianą zapatrywań wspólnych członkom społeczeństwa. Ward stawia taki szemat historycznego rozwoju społeczeństw: pierwotne społeczeństwo dba tylko o rozwój strony wojennej; na tym pierwszym stopniu stały państwa starożytne z wyjątkiem Greków i Rzymian; Grecy i Rzymianie, oraz państwa średniowieczne, zdaniem Warda, głównie starały się o

---

201)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Po opanowaniu pierwszego wzruszenia, Floryan jął rozpytywać się a dociekać szczegółów, drżąc, aby ta radość nie prysła, aby szczęście, nadzieja, która już tak gwałtownie, tak żywiołowo wryła się w jego serce, nie rozwiała się, nie zczezła.

Wszystkie szczegóły przytaczane przez Bzurę, potwierdzały w najdrobniejszym drobiazgu wszystko.

Gotartowski słuchał z zapartym oddechem i krzepł na duchu i rósł w siły. Jakby nowe weń życie wstępowało. Myśl, że ona żyje, że była tu, napełniła go pociechą, lecz i trwogę rozniecіła.

Dlaczego Zośka uciekła, dlaczego odstąpiła go, dlaczego i dokąd się oddaliła?...

Stadnicki i te wątpliwości rozwiał.

— Wszystko cię, widzę, dziwi! — uciął oschle. — Chciałbyś, żeby ci druchną była na weselu z tą... z tą...

— Postradałeś zmysły!...

— Z nas dwóch chyba ty!...

— Skąd takie przypuszczenie mogło powstać?!...

— Z twych własnych słów!... Zapomniałeś, coś do mnie mówił... gdym cię spotkał parlamentując?..

Floryan ręce załamał.

— Oby ci Bóg przebaczył krzywdę, jakąś mi wyrządził!

Stadnicki szarpnął się niecierpliwie.

— Wypominaj sobie samemu! Hiszpańskich chciało ci się amorów!...

— Na moją mękę postała ci ta myśl! Zośkę miałem za umarłą. Do chwili ostatniej nieboszczyk Dziewanowski mnie w tem mniemaniu utwierdzał. A Dolores, za okazywane mi przywiązanie, za poświęcenie płaciłem braterstwem. Jeżelim zaś pomyślał, aby ją pojąć, to nie dla swego, lecz dla jej szczęścia... Bywajcie mi!... Wielką a niezasłużoną krzywdę wyrządziłeś mi, Józefie.

Gotartowski powlókł się ku wyjściu. Stadnicki porwał się za nim z posłania.

— Florek, psia mać!... Cóż ty?... Niech mnie dyabli!... Lichoż wiedziało! Łasiła się do ciebie ta czarnucha, jak kot do mleka!... Ty ani „be", ani „me!" Tfy, nie lubię, psia mać! Dawaj gęby... przecież do mnie żalu nie dźwigaj! Toć ją odnajdziesz! Czart się wmięszał a niepokoju znów napłodził! Bodajby mnie gdzie kula była przetrąciła, zanim, psia mać, gębym o tobie uchylił! Ale ci się klnę, że słowa przed nią nie pisnąłem, nawet z babą zaklęliśmy się pary z ust nie puścić... No, lecz cóż chcesz, com krył, to mi gorączka z gęby wydarła... Florek!...

— Zrządzenie losu! — przyświadczył Bzura. — Królowie moi! Stało się! Łatać trzeba!... Chwytać dezerterów i koniec!

Gotartowski uścisnął rękę Stadnickiego.

— Wierzę, iż nie ze złej woli!... Żegnajcie mi!

— Dokąd ci tak pilno?

— Muszę!... Idę do sztabu!... Pora mi w drogę!

— Ja z tobą!

— Józefie! Ty? Pułk twój na miejscu! Chory jesteś!

— Co mi tam! Dosyć mam tych piechurów! Wolę buty szwoleżerom czyścić.

— Józiu! królu, jak cię szanuję, tak przetrącę na drogę! — upominał Bzura. — Krzyż dostałeś... pierwszy awans dla ciebie, nie urągaj piechocie!

— Niech sobie!.. Chcecie na szable z całym regimentem, a ja tu nie wytrzymam!

Gotartowski uspokoił Stadnickiego, że nie tak prędko do drogi się zbierze, a sam cichaczem natychmiast zameldował się adjutantowi sztabowemu, przedkładając, że czuje się na siłach do drogi i prosząc o ordynans do gros-majora Delaitra w Paryżu. Adjutant przyrzekł złożyć raport.

Sprawa atoli nie poszła tak gładko, jak był przypuszczał Floryan.

Kancelarya sztabu była zawalona robotą, która powiększała się wskutek nieustannego ruchu wojsk i transportów niewolnika hiszpańskiego.

Floryan codzień odbierał zapewnienie, iż odesłanym będzie z najbliższą ekspedycyą i codzień gotował się do drogi. Najwięcej troski nabawiał go siwek, który choć poprawiać się zaczął, lecz przecież nie tyle, by go dosiąść można było. Gotartowski był zdecydowanym konia zostawić komu. Dnia jednego nie chciał stracić. Byle prędzej, byle za nią! Obiecywał sobie dogonić konwój w drodze...

Dzień za dniem upływał. Floryan był w gorączce — myśl o Zoście zabijała go, odejmowała mu panowanie nad sobą. Bolesna niepewność przytem dręczyć go zaczęła. Nie było wątpliwości, że Dziewanowska aż tu przywędrowała dla niego!

A teraz? Czy te okropne pozory nie zburzyły w jej sercu przywiązania, czy znajdzie ją jeszcze dla siebie?

Ta wątpliwość co dnia stawała się Floryanowi sroższą. Nie myślał już ani o powrocie do pułku, nie obchodziły go ani wieści o nowej wojnie z Austryakiem. Snuł się po dniach całych po obozie jedną pochłonięty nadzieją, pragnieniem...

Bzura a i Stadnicki, który już podnosił się z tapczana, cieszyli Gotartowskiego, zachęcali do cierpliwości.

Pan Józef tymczasem ze swej strony starał się także o dymisyę, motywując ją nadwerężonem zdrowiem. Próżno gros-major Michałowski namawiał, próżno pułkownik Kąsinowski wróżył mu karyerę, Stadnicki upierał się. Gros-major był niepocieszonym.

— Kochanku! — mówił, pociągając pasa. — Głupstwo robisz! Fochy, fumy, muchy, niezadowolenie, krzywienie, bałamuctwo, choroba! Już to ja wiem, że wszystkiego narobił ten kamrat, koleżka, towarzysz, swoleżerek, co to niewiadomo skąd, co, jak, którędy, w Saragosie hiberny odprawiał!... Jeżeli znów ci się zdaje, że mi tak bardzo idzie o ciebie, to.... to się mylisz, kochanku!... U mnie rygor, powinność, piersi naprzód, ręka u kaszkieta i stój, jeden z drugim uszanowanie miej... a waćpan to zaraz gęba jak w febrze, jęzor na łokcie, zęby bodaj generałowi wyszczerzyć, a byle słowo, to ci zaraz brząka szabelką, oczyma świdruje, wąsy gryzie a sapie... Kochanku, rozpuszczenie, bisurmaństwo, tatarszczyzna, choroba!

— Właśnie! — odcinał się porucznik. — I dla regimentu lepiej, że się jednego warchoła pozbędzie!

— Uu! Zajechałeś, kochanku! Hm — tego!... Widzisz, regiment to... tego... rozmaitych potrzebuje! W uczciwym pułku musi być i saper, i kuchmistrz, chirurg i krawiec, szewc, płatnerz, puszkarz, rymarz, muzykant, stylista, a jeden impetyk, szalona pałka, choleryk, morowiec, zawierucha, choroba musi być także! Czekaj, jakżeś to krzyknął?... „Właśnie szwoleżerzy!" Bodaj cię, urwisie!... Patrzę, puścił sobie młynka, niby laseczką! Co tam! Zostań! Mówię! Jeden impetyk jest potrzebny!...

Pan Józef był nieporuszonym.

Nakoniec Floryan otrzymał upragnione papiery ze sztabu. Chwili czasu nie tracąc, pobiegł do Stadnickiego pożegnać się, aby nazajutrz skoro świt ruszyć z oddziałem do Francyi. Ku wielkiemu swojemu zdziwieniu zastał pana Józefa w mundurze, przy szabli. Stadnicki przywitał go głośnym okrzykiem:

— Jedziesz, Florek! Wiem! Doskonale, ja z tobą, psia mać!.. Masz, czytaj... Dymisya gotowa! Koniec! Byle prędzej do kraju. Niech sobie inni w tej przeklętej kampanii stawają! Nie po sercu mi ta wojna. Wracamy, niema o czem mówić!... Obaczysz, że swoją sądzoną ucapisz gdzie po drodze!...

— Daiby Bóg!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

rozwój stosunków prywatnych i to był drugi stopień rozwoju; na trzecim stopniu znajdują się społeczeństwa współczesne, w których idzie głównie o rozwój i uregulowanie stosunków ekonomicznych. Ale wszystkie te ustroje są jeszcze wadliwe, gdyż polegają na przymusie, Ostatnią formą będzie ustrój społeczeństwa dobrowolny, w którym jednostki w dobrze zrozumianym własnym interesie poddadzą się pewnym ograniczeniom egoizmu.

Według Tarde'a najsilniejszym popędem natury ludzkiej, zarówno w stanie pierwotnym, jak w epoce rozwiniętej kultury, jest naśladownictwo. Na wszystkich polach życia i działalności, w sprawach drobnych i ważnych, jedni naśladują drugich. Materyał zaś do naśladowania wytwarzają ludzie, należący do t. zw. śmietanki społecznej. Śmietanka ta społeczna bezustannie to w tym, to w owym szczególe zmienia dotychczasową formę lub treść życia, a pobudką dla niej jest w pierwszych stadyach kultury ciekawość i przyjemność w wymyślaniu czegoś, następnie zaś ambicya. To naśladowanie coraz bardziej się komplikuje, tak, że owa śmietanka, owi twórcy życia, w innych znowu względach są naśladowcami drugich. Postęp według Tarde'a polega na tem, że mniemania ludzkie coraz bardziej dochodzą do tego, że są zgodne z prawdą, a wynalazki odznaczają się coraz większą użytecznością.

Giddings wziął element naśladowania od Tarde'a, a zmienił go tylko o tyle, że przypuszcza zaraz w początkach naśladowanie się wzajemne wszystkich ludzi, a nie naśladowanie wybitniejszych ludzi, wodzów, przez resztę ludności. Przyjmuje on jako pobudkę do tego naśladownictwa pewien zwierzęcy niejako i mimowolny popęd, nie zaś, jak Tarde, uznawanie pewnej formy życia za lepszą od innej. W późniejszych stadyach kultury występują jednostki, działające świadomie w kierunku przetworzenia społeczeństwa. Celem, który im przyświeca, jest jak największe szczęście jak największej liczby ludzi. W dzisiejszem stadyum kultury widzi Giddings dążność do wytworzenia rodziny etycznej, oraz do oparcia społeczeństwa na zasadzie sprawiedliwości. W tych ostatnich swoich poglądach zbliża się ten autor już do szkoły etycznej w socyologii.

Drugi odłam szkoły psychologicznej socyologów jest ten, który uczy, że świadomość społeczna jest czemś odrębnem od świadomości jednostek, chociaż wyradza się ze świadomości tych jednostek. Zapatrywanie to wypłynęło z dwóch źródeł niezależnych od siebie. Oto badania nad powstawaniem mowy, podań ludowych, poezyi ludowej itd., przedsiębrane przez Steinthala i Lazarusa wykazały, że nie są to wytwory jakichś jednostek, lecz niejako wytwory ogółu, duszy narodu, i to skłoniło pewną grupę uczonych do fikcyi, że społeczeństwo jako całość posiada własne życie duchowe, własną świadomość. Inną drogą podobne poglądy powstały na tle tzw. psychologii tłumu, która wykazuje, że w wielu względach ludzie ci sami inaczej zachowują się odosobnieni, a inaczej, gdy znajdują się w większej gromadzie ludzi. Głównym reprezentantem socyologów tej grupy jest Simmel. Opiera on swe poglądy o psychologię Herbarta, według której wyobrażenia spontanicznie, bez współdziałania woli ludzkiej, łączą się ze sobą i wytwarzają nowe wyobrażenia. Otóż świadomość społeczna ma niejako być takiem kojarzeniem się wyobrażeń, ale nie już w umyśle jednego człowieka, lecz w umysłach członków jakiejś grupy lub całego społeczeństwa. Jednostka nie ma tu wcale doniosłego znaczenia, a jeżeli występują wybitne jednostki, to jest to tylko pewnego rodzaju złudzenie. Oto bowiem pewni ludzie należą do rozmaitych grup wewnątrz społeczeństwa istniejących np. do rozmaitych towarzystw, korporacyi itd. Świadomości odrębne tych grup możemy sobie wyobrazić w postaci kół, a punktami przecięcia tych kół są właśnie owe jednostki, które dzięki temu występują jako ludzie duchowo wybitni; w rzeczywistości zaś w nich skupia się tylko świadomość społeczna kilku rozmaitych grup społecznych. Poglądy te i tym podobne mają — zdaniem prelegenta — tylko wartość analogii, tzn. mogą zwrócić uwagę na pewne strony kwestyi, dotychczas mniej uwzględniane, ale dosłownie ich brać nie można. A nadto tkwi w nich niebezpieczeństwo mistycyzmu, co też okazało się np. w naśladowcach Simmla, którzy zupełnie już mistycznie pojmują tę odrębnie rozwijającą się samowiedzę społeczeństwa.

Oddzielnie od tych dwóch kierunków socyologii omówił prelegent jeszcze systemy dwóch polskich uczonych, Gumplowicza i Kulczyckiego. Gumplowicz był długi czas przeceniany; system jego błyskotliwy, nie może się ostać wobec krytyki i dziś już w świecie naukowym głucho o Gumplowiczu. Autor ten opiera swój system socyologii na zasadzie istnienia wielkiej bardzo liczby ras ludzkich, o stałych, absolutnie niezmiennych właściwościach; rasy te nawzajem się nienawidzą i wyzyskują. Państwa tworzą się skutkiem podboju jednych ras przez drugie. Mimo, że nienawiść i chęć wyzysku pomiędzy rasami, tworzącemi jedno państwo, nie ustaje, to jednak następuje z czasem pewne między niemi zbliżenie, i rasy te znowu wspólnie jako całość występują z tą samą nienawiścią i chęcią wyzysku przeciw innym grupom ras, i tak w nieskończoność. Żadnego złagodzenia tych pierwotnych instynktów Gumplowicz nie przypuszcza.

Kulczycki zbliżony jest do szkoły psychologicznej socyologów w tem, że przyznaje decydującą rolę w życiu społecznem czynnikom psychicznym w człowieku, różni się jednak od niej sposobem, w jaki tłómaczy zmianę w tych elementach psychicznych. Przypuszcza on mianowicie, że intellekt ludzki zmienia się pod wpływem stosunków ekonomicznych. Jest to więc niejako połączenie zasad szkoły psychologicznej i materyalizmu historycznego. Prelegent zaznaczył, że system p. Kulczyckiego wymaga właściwie osobnej oceny, a tylko brak czasu i szczupłe ramy, zakreślone całemu cyklowi odczytów, zmuszają prelegenta do ograniczenia się do pobieżnej tylko wzmianki.

Wracając do szkoły psychologicznej, powiedział p. Lassota, że błędem jej było już to, że także i ona nie oznaczyła, co jest istotną cechą społeczeństwa w odróżnianiu od innych grup ludzi, a zatem nie zdefiniowała ściśle swej nauki. To też u niej socyologia nie jest właściwie umiejętnością odrębną, lecz raczej częścią psychologii. Błąd ten wynika jednak z innego jeszcze, bardziej zasadniczego błędu. Oto szkoła ta, pod wpływem poglądów filozoficznych swojej epoki, niczego bardziej się nie wystrzega, jak wszystkiego tego, co zakrawa na idealizm, na przyjęcie jakichś motywów działania ludzkiego wyższych, nie objętych analogią z siłami przyrody, lub nie ściśle rozumowych. Tem samem nie posiadają ci uczeni klucza do zrozumienia właściwej istoty społeczeństwa, a chcąc jednak wytłumaczyć przejawy życia społecznego, popadają w jednostronność; chcą oni wszystko objaśnić jakąś jedną stroną psychologii ludzkiej, bezsprzecznie posiadającą ważność, ale w ciaśniejszym zakresie. Prelegent w szczegółach wykazał, że zapatrywania wszystkich wymienionych autorów nie wystarczają do wytłómaczenia ani powstawania, ani rozwoju społeczeństw; a częstokroć poglądy są nawet same z sobą sprzeczne. Mimo więc trwałych zdobyczy, jakie ta szkoła przyniosła nauce, ten kierunek w socyologii należy uważać tylko jako jeden z etapów na drodze do uzyskania trwałych podstaw dla nauki socyologicznej.

List do Redakcyi.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Wdzięcznyjestem Szanownemu panu sprawozdawcy za treściwe, trafne i na ogół dokładne uwydatnienie wątku myśli przewodnich mojego odczytu o filozofii chrześcijańskiej XIX wieku, muszę jednak prosić o sprostowanie dwóch pomyłek, których winę zapewne ja sam ponoszę, może niedość wyraźnie i donośnie wygłosiwszy odnośne ustępy. Nie mówiłem o moniźmie chrześcijańskim, gdyż biorąc pierwszy wyraz w ścisłem, utartem znaczeniu, (monizm=przypuszczenie jedności istoty wszechrzeczy, a nietylko jedności podtrzymującej je w istnieniu energii Stwórcy) nie można go z chrześcijańskim poglądem na świat pogodzić. Powiedziałem natomiast, że niezależnie od filozofii chrześcijańskiej próba załagodzenia konfliktu między rozumem a wiarą, wyszła od agnostycyzmu — przypuszczającego niepoznawalność istot i przyczyn pozazjawiskowych, przez odgraniczanie obu sfer duchowych, tj. dostępnej rozumowi i dostępnej tylko wierze. Zauważyłem jednak, że starając się wyzwolić etykę od wpływu religii i przypuszczając przeważnie w duchu monistycznym jedność substancyi wszechbytu stają się agnostycy niekonsekwentnymi i ponownie wdzierają się na teren, który początkowo chcieli pozostawić nietkniętym i nienaruszalnym przedmiotem wierzeń religijnych. Co do punktu drugiego, to Trendelenburga nie nazwałem chrześcijańskim myślicielem, ale wyraziłem się owszem, iż on pierwszy z pośród Niemców, niestojących na gruncie katolickiej, ani nawet w ogóle chrześcijańskiej filozofii, zwrócił uwagę na cenne i niespożyte strony filozofii Arystotelesa.

Kreślę się z wysokiem poważaniem
Dr. Witold Rubczyński.

Przeciw kartelowi cukrowemu.

Przed paru dniami pojawiła się w Wiedniu broszura, poświęcona wyłącznie kartelowi cukrowemu i wykazująca jego szkodliwość. Autorem tej broszury jest p. A. Hlawaczka, były urzędnik głównego biura kartelu cukrowego, a więc człowiek znający dobrze i stosunki przemysłu cukrowego i rozmaite machinacye kartelu. Przedewszystkiem zarzuca p. Hlawaczka kartelowi, że jego to winą jest, iż konsumcya cukru w Austryi jest tak mała i prawie wcale się nie podnosi. Aż do roku 1895/96, gdy cukier był tańszy, konsumcya jego stale się wzmagała, od tego czasu jednak, jakkolwiek ludność państwa corocznie się zwiększa, wzrost konsumcyi jest bardzo nieznaczny, jedynie dlatego, że kartel podniósł do niebywałej wysokości ceny cukru, konsumowanego w kraju. Ta cena krajowa wynosi obecnie, chociaż cukrowy surowiec notują po 17 koron 60 hal. za 100 kilogr., aż 84 kor. 87 h., a w tej cenie mieści się oprócz zysku fabrycznego czysty zysk kartelu w kwocie 20 hal. od kilograma. Gdyby ten ciężar, rzucony na barki ludności, odpadł, przez co cena 1 kilograma cukru spadłaby na 64¾ hal., wówczas konsumcya cukru natychmiastby wzrosła i na przyszłość staleby wzrastała.

Następnie zwraca p. Hlawaczka w broszurze swej uwagę na to dziwne zjawisko, że prasa wiedeńska tak łagodnie obchodzi się z kartelem cukrowym i wcale go nie atakuje, i wyjaśnia to tem, że kartel przekupił większą część tej prasy. Pomiędzy dziennikami przekupionymi przez kartel, wymienił p. Hlawaczka także wydawaną przez posła Wolfa *Ostdeutsche Rundschau.*

Opierając się na tej broszurze, wniósł w ubiegłą środę poseł Kienmann w Radzie państwa interpelacyę do prezesa gabinetu. W interpelacyi tej oświadczył p. Kienmann, że kartelowcy wyznaczyli ogromne sumy, ażeby tylko zapobiedz roztrząsaniu sprawy kartelu przez prasę codzienną. Notorycznym jest faktem, że dzienniki z małym wyjątkiem nie zajmowały się ujemnemi stronami kartelu, milcząc o nim wogóle, te zaś pisma, które o kartelu obszerniej nieco pisały, na wszystkie sposoby starały się wmówić w publiczność, że kartel cukrowy jest ekonomiczną koniecznością, od której nieledwie zależy byt państwa. Interpelant zapytał w końcu prezydenta gabinetu, czy wystąpi z wszystkiemi wiodącemi do celu środkami przeciwko kartelowi?

Znamiennym jest fakt, że większa część dzienników wiedeńskich o tej interpelacyi ani słowem nie wspomniała, nie zanotowała nawet, że taką interpelacyę wogóle wniesiono. Jeden tylko antysemicki dziennik *Deutsches Volksblatt*, którego współpracownikiem był ongi Wolf, a następnie przemienił się w śmiertelnego wroga jego wydawcy Verganiego, — zajął się stosunkiem Wolfa do kartelu i poświęcił mu artykuł p. t. „Cukier i muchy“. — Między innemi zaznaczył *Deutsches Volksblatt* w tym artykule, że i *Neue Freie Presse* wymówić sobie miała od kartelu honoraryum 200.000 koron, a o konszachtach Wolfowskiej *Ostdeutsche Rundschau* tak pisze: W dniu 20 maja 1901 roku *Ostdeutsche Rundschau* w sprawie kartelu cukrowego ogłosiła artykuł, którego ostatni ustęp ma następujące brzmienie: „Kwestyę tę, mającą dla ludności jak największe znaczenie, będziemy dokładnie badać i w swoim czasie zdawać z niej sprawę.“ Owóż słowa te były pogróżką pod adresem kartelowców, tak bowiem czynią rewolwerowe pisma wobec przedsiębiorstw, które mają wiele do zamilczenia. „Gdy po takiej zapowiedzi — pisze *Deutsches Volksblatt* — zamiast badania sprawy następuje milczenie, wówczas można założyć się o 1000 przeciwko 1, że „milczenie jest złotem“.

Następnie konstatuje *Deutsches Volksblatt*, że organ Wolfa nie milczał zupełnie, owszem ogłosił w lutym roku bieżącego artykuł, wysławiający kartel, chociaż poseł Wolf, reprezentant chłopów, powinien był i jako poseł i jako dziennikarz wystąpić przeciwko kartelowcom, uciskającym i wprost rujnującym chłopów, uprawiających buraki cukrowe.

Walka na polu mody.

W dzisiejszych modach kobiecych dadzą się odróżnić dwa wybitne kierunki, które mają się do siebie, jak dwa przeciwne sobie bieguny. Obrończynie reformy ubrania kobiecego coraz częściej i z coraz większą energią rzucają potępienie na dwa główne czynniki dotychczasowej mody: gorset i tren. Mimo całej energii jednak nie wychodzą one po za dziedzinę teoryi, tymczasem zaś nieprzejrzane rzesze wielbicielek najnowszego szyku, płyną dawnem korytem i jeżeli coś zaprząta nisko uczesane główki, to chyba wybór między tysiącem nowych, dziwacznych pomysłów. Że suknia ich w lecie nie skróci się ani o centymetr, że dłonie do połowy ukryją się pod rękawem, że kapelusz będzie tem lepszy, im większy, z tego zupełnie jasno zdają sobie sprawę.

Oto przed wielkiem, tęczowemi barwy jaśniejącem oknem wielkiego magazynu mód, w wielkiem mieście, stanęła smukła dama. Biało urękawicznioną ręką przygarnęła „serpentynę“ ciemnej, zimowej sukni, drugą podniosła do ócz wiszące na długim łańcuchu „face à main“ i odezwała się do stojącej obok, również eleganckiej przyjaciółki:

„Biało! Tylko biało. Kostyum z białego, cienkiego sukna, suto ubrany stebnami, druga tualeta z białego jedwabiu, z amarantowemi wypustkami na brytach i przy staniku. Cóż, że niepraktyczne? Trzeba uważać. Kto ciągle myśli o sobie, nie zapomina ani na chwilę o swej sukni, szanuje ją. Czy sądzisz, że ja daremnie przez całą zimę „preparowałam „moją suknię““.

Druga nie jest tak zdecydowana.

„Czy koniecznie biało? Jasno-popielaty kolor jest także szykowny; ja nie mogłabym bezustannie uważać na suknię, zwłaszcza, że jest dziś dłuższą i szerszą, niż kiedykolwiek“.

Lecz odpowiedź jest stanowcza i nieubłagana: „Nie, w tym sezonie tip-top elegancyi, to kolor biały! Co prawda, trzeba być szczupłą. Ile mnie to pracy kosztowało tej zimy! Ślizgawki nie było, lawn-tennis także zrzadka, pozostała zatem kuracya głodowa. Zapomniałam już, jak wygląda chleb lub bułka, kawę i piwo znam już tylko z opowiadania, wogóle nie cierpię, gdy mówią o jedzeniu, bo natychmiast jestem głodna. Ale za to dopięłam celu. Sprowadziłam sobie idealną miarę i nie spoczęłam, aż się do niej dostosowałam. Zasłużyłam na moje białe toalety“.

Dama ta nie jest stanowczą zwolenniczką zreformowanego ubrania. Jednak i skromniejsze panie chcą koniecznie wyglądać szykownie, o szyku zaś przedewszystkiem stanowi modna postawa. I to jest najdrażliwszy punkt dzisiejszej mody: postawa jest kością niezgody w sferach nadających ton w rzeczach mody. Reformatorki chcą, by postawa była lekka, swobodna, naturalna; artyści strzegą przedewszystkiem piękności i szlachetności linij, przeważna zaś liczba polujących na nowości, znajduje je w przesadzie i braku naturalności. Przed rokiem wynaleziono gorset prosty; jedna linia prostopadła bez nagięć falistych, biegła od piersi aż po brzegi sukni. Dziś to już przestarzałe; nowy gorset nosi miano „plus que droit“ i ma zadanie poddania naprzód ile możności całej górnej części ciała.

Paryskie żurnale mód są nader liczne, niektóre kierowane są duszą i ręką artystyczną i zachowują granice szlachetnego piękna; inne gonią za grubymi efektami. Dama z żurnalu ostatniego rodzaju w postawie swej urąga prawom równowagi: żołądek wklęsły, stan naprzód poddany, głowa trochę w tył wygięta i sztywna, aby utrzymać mogła trzema szpilkami umocowany kapelusz.

Na szczęście temu modelowi z XX stulecia przeciwstawić można model drugi, bardzo zbliżony do postulatów bronionych przez reformatorki, a wprowadzony w praktyce przez naturalnego ich sprzymierzeńca, tj. przez sport.

Jazda na kole, lawntennis i Galf, dalekie spacery, gimnastyka, wiosłowanie, szermierka — wszystko to wyklucza stanowczo przesadę, wymuszoność i ekstrawagancyę ubrania. Nogi nie mogą być umotane w tren, bo muszą się swobodnie przeginać, głowa nie może być uwięzioną w sztywnym kołnierzu, bo musi się szybko zwracać, a zatem krótka, gładka suknia, wolna bluza, spięta paskiem, otwarty żakiet, kapelusik marynarski lub myśliwski — oto strój, w którym najinteligentniejsze, najpiękniejsze i najzdrowsze kobiety spędzają najprzyjemniejsze chwile życia.

Sportowy kostyum to początek zreformowanego ubrania, to zagłada wszelkich pomysłów, które fizycznie i umysłowo są plus „que droit“.

KRONIKA.

Lwów 28 kwietnia.

Marszałek krajowy Andrzej hr. Potocki wyjechał ubiegłej nocy do Rzymu, aby we czwartek razem z pielgrzymką polską być na audyencyi u Ojca świętego.

Śluby. W sobotę odbył się na Wawelu przed cudownym obrazem Pana Jezusa ślub p. Wandy Berskiej, córki Sylwestra i Wandy z Pleszowskich Berskich, z p. Władysławem Kłosowskim, synem śp. Władysława i Zofii Kłosowskich. Związek małżeński pobłogosławił rektor X. kanonik Spis.

Ślub dr. Teodora Sienkiewicza, adwokata z Jasła, z panną Wandą Macherówną, córką Henryka, właściciela kopalń nafty w Jasielskiem i Maryi z Langlois Macherów, odbędzie się we Lwowie we środę 30 bm. w kościele OO. Jezuitów o godzinie 8 wieczorem.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Mrzygłodzie rozpisuje Wydział Rady powiatowej w Sanoku. Podania do 12 maja br.

Z życia towarzyskiego. Związek małżeński między p. Ludwikiem Skarbkiem Borowskim a hrabianką Maryą Dzieduszycką, zawartym został w sobotę w Krakowie. Liczny orszak weselny zjechał się o godzinie 11ej do książęco-biskupiego pałacu. Wśród uczestników — pisze *Czas* — widzieliśmy wielu panów we wspaniałych strojach polskich. Drużkami były: panny Michalina Wężykówna i Aniela Marmoroszówna — drużbami pp.: hr. Tadeusz Dzieduszycki, porucznik pułku ułanów, i Józef Wężyk. Błogosławieństwa kościelnego parze młodej udzielił JEm. X. kardynał Puzyna który po odprawieniu Mszy św. zwrócił się do nowożeńców z wzniosłą przemową na temat „Nisi Dominus aedificaverit domum, in vacuum laboraverunt qui aedificant eam.“

Grono weselne udało się następnie do Grand-hotelu, gdzie rodzice panny młodej, hrabstwo Michałowie Dzieduszyccy podejmowali przeszło 80 osób śniadaniem. W zgromadzeniu wzięły udział rodziny Dzieduszyckich, Borowskich, Popielów, Łosiów, Tomkowiczów, Winnickich, Bielskich, Borkowskich, Antoniewiczów, Laskowskich, Lisowieckich, Skrzyńskich, Marmoroszów, Byszewskich, Heydlów, Wolańskich, Komorowskich, Sokołowskich, Massalskich, Michałowskich itd. Wśród biesiady posypały się toasty.

Pierwszy toast wzniósł sędziwy p. Wilhelm Wężyk na pomyślność nowożeńców; hr. Michał Dzieduszycki wniósł zdrowie nieobecnego na śniadaniu J. Em. X. kardynała Puzyny; pełnej doniosłości przemowy zakończenie brzmiało:

„My patrzymy dziś na pracę J. Eminencyi i podziwiamy żelazną jego wytrwałość — ale może dopiero przyszłe pokolenia poznają i ocenią w całej pełni jej doniosłość i korzystać będą z jej owoców, bo X. kardynał jest jednym z tych rzadkich dziś mężów, co dla przyszłości budują, co wytknąwszy sobie cel i obmyśliwszy głęboko środki i drogi do niego wiodące, idą śmiało ku niemu, z nieugiętą siłą woli i konsekwencyi, jaką dać może tylko głębokie przekonanie, nie oglądając się na nic, nie szczędząc trudu i ofiar, nie pytając czy danem im będzie żniwo ich siejby oglądać. Kiedyś, da Bóg, historya naszej ojczyzny zapisze wdzięcznie działalność X. kardynała i imię Jego obok najzasłużeńszych z jego poprzedników na tej prastarej, przesławnej biskupiej stolicy“.

Następnie p. Stanisław Tomkowicz wzniósł zdrowie rodziców panny młodej, hrabstwa Michałów Dzieduszyckich; hr. August Łoś zdrowie matki pana młodego, Zofii z Tomkowiczów Włodzimierzowej Borowskiej, prof. Paweł Popiel zdrowie rodów Dzieduszyckich, Skrzyńskich i Łosiów, p. Kazimierz Winnicki rodziny pana młodego; dalej przemawiali bar. Zdzisław Heydel, Aleksander hr. Dzieduszycki, Maryan Lisowiecki. Szereg toastów zakończyło „Kochajmy się“, pięknie wygłoszone przez b. delegata, radzcę Wydziału krajowego p. Kazimierza Laskowskiego. Nowożeńcy wczoraj wieczór odjechali do majątku pana młodego, Nowosiółek w Galicyi.

Wybór posła do Rady państwa z miasta Lwowa. Grono członków Rady miejskiej na onegdajszem zebraniu poufnem zastanawiało się nad sprawą wyboru posła z m. Lwowa w miejsce p. Tadeusza Romanowicza. Po dokładnem rozpatrzeniu sprawy przyszli radni do przekonania, że najodpowiedniejszym byłby wybór prof. dr. Stanisława Głąbińskiego, znanego ze swej gorliwości i pracowitości w obowiązkach obywatelskich, co jako radny miasta dostatecznie dowiódł. Prof. Głąbiński jest doskonałym znawcą stosunków gminy, a zwłaszcza stosunków jej finansowych, a jako znakomity ekonomista byłby nader pożądaną siłą w Kole polskiem, szczególnie taraz, gdy nadchodzi sprawa subwencyi dla Lwowa z funduszów państwowych. Postanowiono więc jednogłośnie postawić kandydaturę prof. Głąbińskiego i ująć akcyę wyborczą w swe ręce.

Stronnictwo skoncentrowanych demokratów na odbytem wczoraj zgromadzeniu uchwaliło postawić kandydaturę p. Tadeusza Rutowskiego, redaktora *Nowego Słowa polskiego.*

Wreszcie ludowcy postawili kandydaturę — jak już wiadomo — p. Stapińskiego, współpracownika *Kuryera Lwowskiego.*

Tym sposobem między trzema kandydatami będzię się toczyła walka o mandat lwowski.

Tow. przyjaciół sztuk pięknych urządzi w przyszłym tygodniu zbiorową wystawę prac Wilhelma Wachtla.

Pan Stan. Orzelski, znany dobrze publiczności lwowskiej tenor, zostaje z dniem 1 maja br. stałym członkiem opery czeskiej w Pradze.

Zjazd aptekarzy odbył się wczoraj w Przemyślu. Przewodniczył p. Weiss w Bochni. Uchwalono statut ogólnego Stowarzyszenia aptekarzy galicyjskich. Do stowarzyszenia tego przystąpiło dotąd 116 członków.

Bez dywidendy. Krakowskie Towarzystwo zaliczkowe nie dało swym członkom żadnej dywidendy za rok ubiegły.

Przewożenie pakunków pocztowych z dworca na pocztę i z poczty na dworzec wprowadza wkrótce tramwaj miejski we Lwowie. Użyte do tego będą osebne wozy towarowe, a ponieważ w nocy nie funkcyonuje centralnia miejska dla wytwarzania prądu do poruszania tramwajów, przeto do nowych tych wozów zastosowane będą akumulatory elektryczne, systemu lwowianina p. Staneckiego.

Pogrzeb śp. Stanisława Szczepanowskiego odbył się w sobotę. Sprowadzeniem zwłok zmarłego do kraju zajęło się Towarzystwo nafciarzy galicyjskich, wobec których rzeczywiście poniósł pewne zasługi śp. Szczepanowski. W pogrzebie wzięło udział mnóstwo deputacyj nafciarskich i ludzi w przemyśle naftowym zajętych. Oprócz tego zebrało się też sporo ciekawych, chcących się przypatrzyć orszakowi pogrzebowemu, a w samej rzeczy orszak ten był zainscenizowany bardzo zręcznie; długość jego wynosiła z pół kilometra. Samych wieńców nadesłano podobno 160. Na dworcu przemówił w imieniu nafciarzy p. Leonard Wiśniewski, a nad grobem prof. Fiedler imieniem Towarzystwa politechnicznego, p. Ulmer imieniem Związku towarzystw zarobkowych i gospodarczych, p. Janowicz imieniem Związku chrześcijańskich przemysłowców, tudzież dwóch przedstawicieli młodzieży, technik Piotrowski i student Uniwersytetu Dubanowicz.

Nagłą śmiercią zmarł wczoraj Mikołaj Krasucki, znany w naszem mieście właściciel realności, były sekretarz krak. Tow. ubezpieczeń, obecnie zaś sekretarz Tow. naftowego.

Sprostowanie ks. Radziwiłła. W Pradze miał się odbyć 24 bm. ślub ks. Stanisława Radziwiłła z hrabianką Henryką Chotekówną, siostrą żony następcy tronu austryackiego. Wobec tego, że ślub ten nie odbył się, ogłosił berliński *Localanzeiger* wiadomość, że stało się to dlatego, ponieważ rodzina Choteków dowiedziała się w ostatniej chwili o olbrzymich długach ks. St. Radziwiłła. Obecnie ogłasza ojciec ks. Stanisława, ks. Antoni Radziwiłł, w tym samym dzienniku pismo, w którem podaje, że odłożenie ślubu jego syna nastąpiło tylko wskutek zasłabnięcia nagłego panny młodej.

Nowa sztuka. P. Zygmunt Przybylski napisał nową 5 aktową sztukę pt. „Kronika miejscowa“. Wystawią ją wkrótce w Teatrze nowości w Warszawie.

P. Korolewiczówna, znakomita liryczna śpiewaczka, podpisała kontrakt do Ameryki na rok przyszły.

Zemsta Czeladnik stolarski Ilko Kozak prosił służbodawcę swego, majstra Franciszka Zeisera o udzielenie mu zaliczki na rachunek pracy. Ponieważ jednak Kozak nie spłacił jeszcze poprzednio zaciągniętej zaliczki, odmówił mu chlebodawca udzielenia dalszej zaliczki, tembardziej, że Kozak nie śpieszy się do pracy. Z zemsty za to, dał Kozak folgę prawdziwie kozaczej swej naturze i wpadłszy w nieobecności majstra do pracowni, porąbał w obecności chłopców dwa orzechowe stoły wartości około 200 koron. Za czyn brutalny odpowie Kozak przed sądem, gdyż oskarżono go o złośliwe uszkodzenie cudzej własności.

Otwarcie I wystawy międzynarodowej dla nowoczesnej sztuki dekoracyjnej w Turynie odbędzie się w sobotę 10 maja b. r. Wystawa potrwa do listopada.

W Związku naukowo-literackim na zwykłem czwartkowem posiedzeniu odczytywał dr. Tenner niektóre utwory poetów najnowszej doby literackiej: Zygmunta Bytkowskiego, D-molla, Włodzimierza Perzyńskiego i Leopolda Staffa. Poematy prozą Bytkowskiego zaprezentowały się jako wytwór modnego dziś u nas kierunku poetyckiego, którego główna forsa polega w nastrojach, opisach przyrody, przeładowanych porównaniami, tudzież w pretensyonalnem używaniu już to niezwykłych, już to archaicznych wyrażeń w języku polskim i to do tego stopnia, że wyraźnie poznać można, iż to lub owo zdanie autor napisał jedynie dla jakiegoś niezwykłego słowa. Na szczęście autor posiada żywą wyobraźnię plastyczną i sytuacye, które kreśli, występują mimo zamazanego tła nastrojowego jasno i częstokroć są niemal realistyczne. W poemacie „Prorok“ opisuje autor, jak rzesza ludu kamienuje swego proroka, jak nad jego ciałem powstaje mogiła z czarnych głazów, którymi go ukamienowano, w innym opisuje dzień dżdżysty, biedną dziewczynę, którą wyszydzają ludzie jadący drogą na wozach, u stóp jej tuli się nędzny pies i wzrokiem zdaje się mówić: Nie płacz! Mniej modernistycznie zaprezentował się poemat D-molla, opisujący nawiedzenie słowiańskiej dziewczyny przez jasnowłosego boga Lela, który jej mówi, że wkrótce po nim przyjdą inne bogi i witezie i pocałunkami przelewa na nią czar swojej wesołości i miłości. Doskonale w tym poemacie oddany jest duch staro-słowiańskich wierzeń, tony użyte w nim są miękkie i łagodne, podczas gdy w poezyach Bytkowskiego przeważały ponure.

Najoryginalniejszym jednak z odczytanych przez dra Tennera poematów, był wiersz Perzyńskiego „Bez tytułu“. Wiersz ten odznacza się wielką szczerością formy, jest to niejako stenografowana mozaika chwilowych fluktuacyi myśli i uczuć. Poeta siedzi w pokoju, ma przed sobą kartkę papieru, na której kreśli zygzaki, patrzy przez okno na deszcz, poddaje się swoim myślom i fantazyom lub przerywa je dowolnie. I tak np. przychodzi mu na myśl pająk, którego zabił kiedyś spacerującego po kolumnie — czy go może kochała jaka dziewczyna pajęcza? lub może obmyślał właśnie cudowny wynalazek w dziedzinie tkania sieci pajęczych. Nagle myśl rzuca się w inną stronę: za oknem drzewo skrzypi niezmiernie żałośnie, poeta wyobraża sobie, że to jest jakiś umierający — a w tem znowu krajobraz jego fantazyi się zmienia: zdaje mu się, że płynie łodzią, jakąś rzeką, napełnioną winem hiszpańskiem, na brzegach stoją Chińczycy i atakują go. Budzi się z wizyi, wyszydza melancholię, którą swoją ciotką nazywa, nadsłuchuje jak bije trzecia godzina, potem marzy o ukochanej kobiecie, za którą rozpacza, grozi jej, chce zrobić wielki skandal, zabić ją i siebie, ale znów rozum go reflektuje. Ów rozum przypomina mu, że dawniej posiadał w jego duszy włości, które odstąpił innemu rzeczniku, lecz teraz wraca do niego i nakazuje, by się co prędzej położył do łóżka, bo może dostać kataru. Dopiero świt spędza z przed oczu autora wizye i mary, w świetle dnia nocne jego wybuchy miłośne przedstawiają mu się mniej groźnie. W ogóle poemat bardzo interesujący, mający nawet zasadnicze znaczenie eksperymentu, próbuje bowiem naśladować samą swoją formą zygzaki i marzenia myśli, a więc niejasność i przeskoki, które w nim przychodzą, nie są tylko modną igraszką arabesków, bez głębszego znaczenia, lecz niejako realistycznem oddaniem zjawisk psychicznych. W końcu odczytał p. Tenner kilka utworów Staffa z cyklu „Pieśni szaleńca“, utworów dość niejasnych, o których nie można mieć sądu po jednorazowem tylko ich wysłuchaniu. Przychodzi w nich jeden dziki wprawdzie, ale świadczący o chorobliwej fantazyi autora obraz Oto szaleniec w celu uroczystego przyjęcia drugiej swej kochanki, ubiera się w szatę, utkaną z włosów pierwszej, i nagle ta szata zaczyna się na nim ożywać, włosy zdają się być krwi pełne itd.

Co do deklamacyi dra Tennera, to zaznaczyć należy, że odczytywanie utworów modernistycznych nasuwa nowe trudności, nieznane deklamatorom dawniejszej daty. Trzeba znaleść nowe modulacye głosu, aby dać i w głosie niejako illustracyę do różnorodnych nastrojów i subtelności, w jakich się lubują młodsi poeci. Odpowiednio do tego p. Tenner stworzył sobie bogatą skalę nowych odcieni i efektów deklamacyjnych. Jest to lektor idealny który czyta tak, jak niezawodnie sam poeta wygłasza swój utwór w głębi swej duszy, gdy go pisze, w chwili najbardziej intenzywnej twórczości. Pokazało się to najwyraźniej przy odczytaniu wiersza Perzyńskiego. Zresztą jednak ta deklamacya ma tę wadę, czy też zaletę, że często łudzi słuchacza co do wartości utworu, tam zwłaszcza, gdzie ustępy nudne i banalne, wyposaża nowem życiem i robi je interesującymi przez sposób wygłaszania, co słuchacz często kładzie na karb nie deklamatora, lecz poety.

O polskim malarzu. *Ilustracya lipska* podaje w jednym z ostatnich swoich numerów reprodukcyę znanego obrazu Józefa Krzesza „Alkoholicy w szpitalu św. Anny w Paryżu“. Obraz ten był przed kilku miesiącami wystawiony we Lwowie, mieliśmy więc wtedy sposobność podziwiać głębokie studya, jakich autor dokonał na polu psychiatryi alkoholików. Kilka twarzy tych biednych chorych były tak silnie scharakteryzowane, że u każdego, kto widział ten obraz, utrwaliły się na długo w umyśle. *Illustracya lipska* podaje duży artykuł o działalności p. Józefa Krzesza jako malarza i jest z wielkiem uznaniem dla jego niepospolitego talentu. Również wiedeńskie pisma, z powodu że w Künstlerhauzie jest teraz wystawionych kilka portretów Krzesza, odezwały się o nim w sposób bardzo pochlebny. *N. Fr. Presse* powiada, że on jest doskonałym psychologiem; *Tagblatt* zachwyca się jego charakterystyką i finezyą, a *Reichswehr* stawia go w rzędzie najlepszych współczesnych portrecistów w Austryi, jak: Horowitza, Laszla, Koppay'a i Pochwalskiego.

Agitacya socyalistyczna wśród chłopów rosyjskich. Rząd rosyjski, postępujący zawsze bardzo nierozsądnie z młodzieżą, bo kierujący się względem niej zasadami nie pedagogicznemi, ale policyjnemi, zgotował sobie teraz wiele nowych kłopotów. Oto co w tej mierze pisze jeden z Niemców mieszkających w Rosyi, do *Frankfurter Zeitung*:

Wielu studentów, którzy brali udział w ostatnich zaburzeniach studenckich, zesłano do roz

maitych gubernii, gdzie mieli pozostawać, dopóki uniwersytety znowu nie będą otwarte. Jednakże skutek tego zarządzenia był inny, niż rząd mógł przypuszczać. Przebrani za żebraków lub handlarzy, wydaleni studenci błąkali się po wsiach, podburzając chłopów socyalistycznemi mowami i rozszerzaniem odezw przeciwko właścicielom ziemskim. — Odezwy, rozrzucone w ogromnej ilości, brzmiały mniej więcej jak następuje:

Ukaz Jego ces. M. cesarza Mikołaja itd. itd. Ś. p. zmarły mój dziadek cesarz... obdarzył was chłopów wolnością, przez zniesienie poddaństwa i równocześnie obdzielił was ziemią. Ale właściciele dóbr w państwie nie byli z tego zadowoleni i odebrali wam bezprawnie ziemię. Ziemia, którą sprawiacie w pocie czoła za marne wynagrodzenie, jest waszą ziemią, zboże nagromadzone w spichrzach waszych ciemiężycieli, jest waszem zbożem. Kocham was, a ponieważ chcę być także sprawiedliwym władzcą, pozwalam i nakazuję wam żądać zwrotu waszej własności i rozdzielić ją między prawowitych właścicieli. A jeżeli nie oddadzą jej wam dobrowolnie, weźcie ją przemocą, zabierzcie bydło z ich stajen, zboże ze spichrzów itd.

Jak fatalne skutki wywołała ta agitacya, dowodzą losy pewnego niemieckiego poddanego, zarządcy dóbr w pobliżu Połtawy. Opowiedział on przebieg wypadków w następujących słowach:

„Już od dłuższego czasu z zuchwałości moich parobków i zachowania się okolicznych chłopów, zwykle bardzo uprzejmych, mogłem poznać, że coś się przygotowuje. Pewnego dnia po południu o godzinie 2 żona moja przechadzała się z dziećmi po podwórzu, ja zaś byłem zajęty. Nagle wkroczyły na podwórze liczne gromady chłopów w najrozmaitszym wieku. Ponieważ nic przeczuwaliśmy, co się gotuje, patrzyliśmy na nich spokojnie. — Skoro tylko nas spostrzegli, zakrzyknęli zgodnie: „Wynoś się stąd i oddaj klucze od spichrzy, stodół i piwnic. A jeżeli nie oddasz dobrowolnie, będziemy tak długo bili ciebie i twoją żonę, aż ulegniesz naszej woli". Z trudem udało mi się z żoną i dziećmi schronić się do domu i zasunąć rygle. Ale zaraz zaczęli bić pięściami we drzwi, śpiewać i krzyczeć: „Dawaj klucze, lub rozniesiemy dom!" Zaniepokojony o życie mojej rodziny, wiedząc, że wzburzony tłum w swojem uniesieniu jest zdolny do wszystkiego, widziałem, że wszelki opór będzie bezskuteczny. Dlatego też wolałem się z przywódcami bandy ułożyć przez okno i oddać im klucze. Ale chłopi, przeczuwając zapewne, że sprawa ta eventualnie nie ujdzie im bezkarnie, nie chcieli sami otwierać zamków i niezadowolili się doręczeniem kluczy za pośrednictwem jednego z oficyalistów, lecz zażądali, abym osobiście otworzył. Wzbraniałem się wszakże to uczynić. Wtedy cała banda, chwyciwszy klucze, wdarła się przez otwarte drzwi i zrabowała wszystko, co tylko przedstawiało jakąkolwiek wartość. Zabrano nawet sól; w przeciągu jednej chwili zniknął cały nasz dobytek. Otworzono drzwi stajen i rozpędzono bydło na wszystkie strony. Kobiety i dzieci, nawet zamożniejsi włościanie brali udział w rabunku. W ciągu następnej nocy nie odważyłem się wyjść z domu, chociaż nie mieliśmy ani kawałka chleba. Dopiero następnego dnia wydarłem się z domu z rodziną i z pomocą jednego z uległych sąsiadów, który chwilowo ocalił swe mienie przed powszechnym rabunkiem, wyjechałem. Ponieważ jestem poddanym niemieckim, zwróciłem się telegraficznie do konsula niemieckiego i spodziewam się, że z pomocą mojego rządu otrzymam od Rosyi odszkodowanie za straty pieniężne. W tym samym dniu zdarzyło się wiele podobnych wypadków w naszej gubernii. — Pewnego starca, również Niemca, który wzbraniał się wydać klucze, tak pobito, że do dziś dnia leży chory".

Do opowiedział zarządca. Gubernator połtawski wysłał natychmiast oddział wojska, aby położyć kres rabunkom i podpaleniom. Żołnierze użyli broni palnej — 40 chłopów legło trupem.

Karuzel. Węgierska arystokracya jak również i świat sportowy urządzają w dniach 16 i 17 maja r. b. w Budapeszcie zabawy rycerskie, jakie rzadko gdzie widzieć będzie można. Zabawy te odbędą się na cele dobroczynne.

Ze starych zbrojowni zamkowych wyszukane będą oryginalne zbroje z czasów Hunyadego (XV wieku) i najwierniej wedle historyi zrekonstruowane wspaniały karuzel i turniej, który obejmować będzie następujący nadzwyczaj zajmujący program: Wjazd. Polowanie z sokołami i wózkami polowemi. Zwroty. Kadryl dworski. Wyzwanie. Próba tarcz. Łamanie włóczni. Obwieszczenie zwycięstwa. Turniej. Odjazd.

W wykonaniu urozmaiconego programu wezmą udział arcyksiężęta i arcyksiężniczki oraz panie i panowie z rodzin Andrassych, Battyanych, Eszterhazych, Károlich, Szecheyich i wielu innych.

Ponieważ czas urządzenia tych zabaw rycerskich przypada jednocześnie z różnemi uroczystościami dworskiemi i z zakończeniem sezonu wyścigowego, liczyć można na szczególny udział publiczności z całej środkowej Europy.

Karty wstępu w cenie 200 K. za lożę 4-osobową, tudzież bilety po K. 70, 50 i 40 za miejsca w parterze, mogą być już teraz wysyłane za nadesłaniem należytości pod adresem: „Bureau des Carusel-Arrangirungs-Comité Budapest Hotel National".

O ile zeznania świadków zasługują na wiarę? Takie zapytanie postawili sobie dwaj uczeni niemieccy: dr. List, prof. uniwersytetu berlińskiego, głośny kryminalista i dr. Stern, docent uniwersytetu wrocławskiego. Dla zaspokojenia powyższego pytania przedsięwzięli oni szereg doświadczeń, przeważnie na swoich słuchaczach. Jedno z doświadczeń prof. Lista zasługuje na szczególną uwagę, wydało ono bowiem bardzo charakterystyczne rezultaty. Uczony profesor chciał się przekonać, o ile polegać można na zeznaniach świadków o wypadku, który przed chwilą na własne oczy widzieli i o dyskusyi, którą przed chwilą na własne uszy słyszeli. W tym celu prof. List podczas odczytywania referatu w seminaryum kryminalistycznem o pracach naukowych Tarde'a, powstał nagle z katedry, wziął za kapelusz i oświadczył, że musi wyjść dla załatwienia pewnej ważnej sprawy, a z tego powodu odkłada dokończenie referatu na czas późniejszy. Student [illegible] prelegent dokończenie zajmującego referatu. „Jeszcze czego!" — zawołał drugi [illegible] odpowiedział mu impertynencyą. Od słowa do słowa, przyszło do awantury. Pierwszy student rzucił się na drugiego z podniesioną pięścią, napadnięty wyciągnął z kieszeni rewolwer. Koledzy obu ubezwładnili, a w tej chwili powrócił profesor. Cała ta awantura, jak łatwo zrozumieć, była ułożona między profesorem a tymi dwoma młodzieńcami. Profesor [illegible] przesłuchać wszystkich świadków przykrego zajścia [illegible] z osobna. Odebrał też [illegible] wszystkiemi wymaganiami formalistyki prawniczej zeznania kilku świadków, resztę zaś przesłuchał dni następnych. Z każdego zeznania spisywali protokoły asystenci pod okiem profesora.

Rezultaty okazały się nieoczekiwane i wprost zdumiewające. Tylko jeden ze świadków umiał objektywnie, ściśle i szczegółowo opowiedzieć całe zajście. Zeznania reszty studentów nietylko różniły się w szczegółach, ale pełne były najbłędniejszych informacyj. Byli np. tacy, co twierdzili, że pierwszy student napadł na drugiego z kijem w ręku. Gdyby zeznawali przed sądem, z pewnością stwierdziliby swoje zeznanie przysięgą. Pomiędzy świadkami znajdował się i członek sądu okręgowego, uczęszczający na seminaryum prof. Lista — ten złożył świadectwo może najbardziej błędne i najmniej objektywne. Wobec takich doświadczeń trzeba się zapytać, czy instytucya świadków w dzisiejszej swej formie ma wogóle racyę bytu; doświadczenia te wskazują bowiem, że nieraz świadek może sprawę zagmatwać i zaciemnić, zamiast przyczynić się do jej wyjaśnienia. Doświadczenia dr. Sterna zostaną niebawem ogłoszone drukiem.

Niezwykle wysokie cło zapłaciła pani Huntington, która przywiozła do Nowego Jorku stroje europejskie. Komora nowojorska oszacowała te toalety, które zapełniły 20 kufrów, na 75.000 dolarów i kazała właścicielce zapłacić — 31.800 dolarów cła. Takiej sumy nie zapłaciła dotąd żadna Amerykanka za toalety, przywiezione z Europy.

Taniec w Hiszpanii. W ambasadzie meksykańskiej w Madrycie odbyła się na zakończenie sezonu niezwykła, mająca pewien charakter artystyczny, zabawa. W szeregu żywych obrazów, w których wzięło udział przeszło 150 osób dorosłych i dzieci z najlepszego towarzystwa dyplomatycznego, przedstawiona została historya tańca. Kierownikiem zabawy był głośny malarz hiszpański, Moreno Carbanero, a dopomagali mu koledzy Sala i Madrago, muzycy Chapi i de Lara, pierwsze tancerki opery paryskiej, oraz grono innych osób kompetentnych. Obraz pierwszy wyobrażał rzymski Gades, z którego pochodziły najlepsze tancerki w starożytności. Widzowie ujrzeli atrium, gdzie urodziwe kobiety w klasycznych tunikach tańczyły przy łagodnych dźwiękach fletu i cymbałek. Obraz drugi przenosił widzów do epoki Maurów; wyobrażał opisaną wierszem przez księcia Rinas legendę o Ś-tej Kasyldzie, córce panującego w Toledo króla Alimana, który zaskoczył ją, gdy rozdawała zgłodniałym więźniom chrześcijanom chleb, lecz chleb ten w tejże samej chwili zamieniał się w kwiaty. Bojownicy maurytańscy tworzyli wspaniałe grupy z niewolnicami w bogatych szatach i odtańczyli wschodnią zambrę. Gdy podniesiono kurtynę po raz trzeci, ukazała się na scenie dokładna reprodukcya znanego obrazu Pradilli „Dwór miłości", przedstawiającego scenę z życia Hiszpanii w wieku XV-tym. Margrabina Bolanos śpiewała za sceną pieśni trubadurów, a poetki i śpiewacy, — postaci obrazu — tańczyli. W obrazie następującym przedstawiono dwór Filipa III, ogrody zamku Prado, a trzy pary odtańczyły paranę. Potem wykonano taniec „sześciu" (*seizes*), dotychczas jeszcze wykonywany w wielką sobotę w katedrze w Sewilli przed wielkim ołtarzem. Wreszcie w ostatnich obrazach odtańczono menueta i gawota, oraz taniec andaluzyjski „patio" i nowoczesny taniec hiszpański. Zabawa zakończyła się defiladą wszystkich uczestników przed portretem króla i regentki.

Prawa kobiety. Na markach pocztowych we Francyi, jak wiadomo, wyobrażoną jest postać kobieca, trzymająca zwitek z napisem: prawa człowieka. Kobiety francuskie wypuściły w świat swoje własne marki, na których wyobrażony jest mężczyzna, trzymający w ręku napis: prawa kobiety. Marki te kosztują $2^1/_2$ cent. i są nalepiane na listach obok urzędowych marek.

Zmarli. We Lwowie zmarł Jan Sołowij, były rządzca i dzierżawca dóbr, przeżywszy lat 78; Genowefa Sieberowa, właścicielka kawiarni wiedeńskiej; Julia z Simonów Dydyńska, przeżywszy lat 65; Marya Marcinkiewicz, lat 26; Ferdynand Lukas, emer. inżynier kolei państwowych. — W Bukowsku zmarł Seweryn Żukowski, notaryusz, w 52 roku życia.

Ofiary. P. Feliks Juliański ze Lwowa nadesłał 15 K. na przytulisko Brata Alberta.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 0, w poł. + 4 R. Bar. 766. Podnosi się. Pochmurno. Śnieg od czasu do czasu.

Z teki wielkiego myśliciela. Lepiej z głupim wygrać na loteryi, aniżeli z mądrym przegrać.

Aforyzm.

Strzeż się przyzwyczajeń! Nabywszy je, niepodobna ich się pozbyć. Przyzwyczajenie jest dla dziecka wadą, dla człowieka dojrzałego — ciężarem, dla starca — słabością.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek po raz 2gi „Urzędowa żona" sztuka w 5 akt. Savage'a. — We wtorek po raz 13sty „Trzy życzenia" operetka w 3 aktach Ziehrera. — We środę po raz 9ty „Na Łyczakowie" obraz sceniczny ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Fr. Dominika, muzyka M. Świerzyńskiego. — We czwartek po raz 1szy (wznowienie) „Baśń zimowa" dramat w 5 aktach a 10 odsł. W. Szekspira. — W piątek po raz 15sty „San Toy" chińska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. — W sobotę po południu przedstawienie popularne po cenach zniżonych, ku uczczeniu rocznicy 3go Maja „Kościuszko pod Racławicami" obraz historyczny ze śpiewami w 5 akt. przez A. W. Lasotę. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz 2gi „Baśń zimowa".

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 26 kwietnia.

(Z.) Dwa dni tylko trwało ostatnie poprawienie się tendencyi giełdowej. Dziś popadł nasz targ na nowo w dawną martwotę, a zniżkowa tendencya wzięła górę. Poruszona w toku wczorajszej debaty w Radzie państwa kwestya przyszłości naszego przemysłu cukrowego nastraja giełdę posępnie. Już dziś bowiem nie ulega wątpliwości, że jakkolwiek nastąpi dosyć znaczna redukcya uprawy buraków, zwłaszcza w Czechach i na Morawie, to mimo to hyperprodukcya naszych fabryk będzie ogromna i pozostaną na przyszłą kampanię olbrzymie zapasy, które jak balast ciężyć będą na całym przemyśle cukrowym. Jak donoszą z Pesztu uprosił rząd węgierski reprezentantów rządu austryackiego i niemieckiego na konferencyę w sprawie cukrowej, która ma się odbyć tymi dniami w Peszcie.

W sferach posiadaczy walorów górniczych wielkie zaniepokojenie wywołują wiadomości, że węgiel amerykański dociera już do Austryi. Niedawno urządzili Amerykanie ogromne składy swego węgla w Genui, ostatnimi zaś czasy dowieźli znaczne jego ilości do Tryestu, a stamtąd sprzedają go do gazowni w Gorycyi, Zagrzebiu, Lublanie, a nawet i Celowcu. Wprost z Genui zaś dostawiono niedawno duże transporty węgla amerykańskiego do Bozen. Właściciele austryackich kopalń zamierzają podobno zwrócić się do rządu i do parlamentu z prośbą, by zarządzeniami taryfowemi uwolniono ich od tej niemiłej konkurencyi.

Ogłoszony dziś bilans tygodniowy banku austro-węgierskiego wykazuje ponownie, że stan zapasów kruszcowych, nagromadzonych w banku, jest większy niż cały obieg banknotów. Zapasy kruszcowe wynoszą bowiem 1,421,875.554 koron, a suma wszystkich banknotów, jakie są w obiegu, tylko 1.375 milionów. Wedle dzisiejszego stanu zapasów kruszcowych miałby bank prawo wypuścić banknotów za 2.941 milionów, a więc przeszło dwa razy tyle.

Ostatnie nowania:

Kredyty austr. 671·00, węgierskie 687·00, Anglobanki 271·00, Uniony 548·00, Bankvereiny 452·00, Länderbanki 425·50, Ludwiki 421·10, Czerniowieckie 578·00, Elbethale 463·00, Renta papierowa 101·65, srebrna 101·50, austryacka złota 120·30, austr. renta wal. kor. 99·60, węgierska złota 119·95, węgierska renta wal. kor 97·75, dukat 11·28, 20-franków. 19·06, 20-frankówka 23·45, rublo $2·53^1/_4$.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 28 kwietnia. Jutro Izba będzie obradowała nad sprawą zniesienia myt. Jak wiadomo, na jednem z posiedzeń komisyi budżetowej p. Schraffl postawił wniosek, aby dochód z myt, wstawiony do budżetu, pozostawiono tylko za pierwsze półrocze b. r., a skreślono go za półrocze drugie. Minister skarbu dr. Boehm-Bawerk oświadczył wówczas, iż przyjęcie wniosku p. Schraffla popsułoby mu jego politykę finansową i musiałby je uważać za votum nieufności, z czego nie omieszkałby wysnuć konsekwencyj. To oświadczenie ministra miało ten skutek, że większość komisyi wniosek p. Schraffla odrzuciła. Wówczas p. Schraffl złożył swój referat. Dzienniki tutejsze donoszą, że minister skarbu obstaje przy swem pierwszem oświadczeniu i jest stanowczo zdecydowany podać się do dymisyi, gdyby Izba skreśliła w budżecie dochód z myt. Koło polskie i klub młodoczeski zwołały w tej sprawie swych członków na posiedzenie na wtorek. Według obliczenia, zestawionego przez posłów, wniosek Schraffla nie uzyska w Izbie większości. Członkowie partyi chrześcijańsko-socyalnej zapowiadają, iż tak oni, jak niemiecka partya ludowa oraz centrum będą głosowali za wnioskiem p. Schraffla, chyba, żeby rząd solennie przyrzekł, że przynajmniej zniesie myta z dniem 1 stycznia roku przyszłego.

Petersburg 28 kwietnia. Minister Plehwe mimo objęcia teki spraw wewnętrznych, pełni dalej funkcye finlandzkiego sekretarza stanu; wnoszą z tego, że nie będzie już w ogóle mianowany osobny sekretarz stanu, coby było dalszym krokiem na drodze zniesienia przywilejów finlandzkich.

Zamek Loo 28 kwietnia. Według biuletynu wydanego wczoraj po południu, przebieg choroby królowej jest zadowalający.

Rzym 28 kwietnia. *Tribuna* donosi, że minister wojny podał się do dymisyi z powodu opozycyi, na jaką natrafił jego projekt reform wojskowych w komisyi parlamentu. Jako następcę jego wymieniają jen. Bessozi, komendanta IX korpusu, załogującego w Rzymie.

Paryż 28 kwietnia. W wyborach do Izby deputowanych wczoraj o godz. 6 wieczorem zamknięto głosowanie i rozpoczęto skrutynium. Mimo gorączki wyborczej tu i na prowincyi, obeszło się bez poważnych zaburzeń. Tylko w Paryżu przyszło do kilku bójek. Przez cały dzień padał deszcz.

Według dotychczas znanych wyników wybrano w Paryżu nacyonalistę Benoit (przeciw republikaninowi Berthelot), konserwatystę Prache (przeciw socyaliście Sangrain) i nacyonalistę Siveton (przeciw p. Mesureur). Wszyscy trzej wybrani są antiministeryalni.

Do ściślejszych wyborów przychodzą Brisson (otrzymał 5378 głosów) i antiministeryalny nacyonalista Turnade (4.258). Po nich największą ilość głosów otrzymali kandydaci antiministeryalni.

Sztokholm 28 kwietnia. Z Helsingforsu donoszą, że wiadomości *Finlandzkiej Gazety* o ponownych rozruchach w Wyborgu i innych miastach finlandzkich są nieprawdziwe. Rozruchów w ostatnich dwóch dniach nie było żadnych. Rada miejska Helsingforsu uchwaliła utworzyć korpus ochotniczy dla utrzymania porządku pod warunkiem, że do służby policyjnej, prócz gwardyi obywatelskiej, żadna inna siła zbrojna nie będzie użyta.

Berlin 27 kwietnia. Z Petersburga donoszą: Słychać, że minister spraw wewnętrznych Plehwe udał się do Moskwy, aby się przedstawić tamtejszemu jenerał-gubernatorowi wielkiemu księciu Sergiuszowi i odbyć z nim konferencyę o sytuacyi w gubernii moskiewskiej. Stąd uda się Plehwe do gubernii połtawskiej i Charkowa, gdzie od pewnego czasu panują rozruchy chłopskie. Ruch ten pojawił się w dobrach ks. meklemburskiego, Koczubeja i innych. Rozruchy, jak się zdaje, są wyłącznie skutkiem panującej tam obecnie nędzy. Chłopi nie mają zboża do zasiewu. Polityczne momenty nie wchodzą w grę. Korzystają tylko z tego stanu rzeczy agenci, którzy wynędzniałych chłopów podburzają przeciw władzom. Z początku starano się usilnie o wydostanie zboża na zasiew. Zarekwirowane wojsko zachowało się bezwzględnie, co rozgoryczyło chłopów na władze; obecnie niszczą chłopi w niektórych okolicach wszystko, co im w ręce wpadnie. Na podstawie pewnych doniesień stwierdzono, że w gubernii połtawskiej i charkowskiej przeszło 18.000 chłopów bierze udział w rozruchach. Do okolic tych wyjechał także jenerał-gubernator kijowski Dragomirow, aby osobiście kierować akcyą wojska.

Poznań 28 kwietnia. Warszawski korespondent *Dziennika Poznańskiego* zaprzecza doniesieniu niektórych pism o aresztowaniu sześciu profesorów tamtejszego uniwersytetu. Ten sam korespondent donosi w sprawie wydaleń uczniów gimnazyum w Płocku z powodu manifestacyi podczas uroczystości Gogola, że sześciu uczniów otrzymało t. zw. „wilcze bilety" bez prawa przyjęcia do jakiegokolwiek zakładu naukowego w państwie, reszta zaś, około 30, albo zostanie napowrót przyjęta do gimnazyum w Płocku, albo może wstąpić do innego zakładu naukowego. Gubernator Płocka nazwał zachowanie się dyrektora gimnazyum podczas uroczystości Gogola prowokacyą.

Warszawa 28 kwietnia. Odbyło się tu posiedzenie komitetu budowy pomnika Chopina. Przyjęto do wiadomości odezwę podpisaną przez 106 artystów malarzy, rzeźbiarzy i architektów w sprawie ułożenia warunków konkursu i wyboru wyrokującej komisyi artystycznej.

Łódź 28 kwietnia. Runęły dwie ściany poprzeczne budującej się tu wielkiej kamienicy Jana Szteitela przy ul. Lubelskiej. Jeden murarz i dwie robotnice są ciężko skaleczone. Jak się zdaje, przyczyną katastrofy było, że woda zaskórna podmyła fundamenta budynku.

Petersburg 28 kwietnia. Projekt zniesienia serwitutów w Królestwie polskiem odesłano do zaopiniowania jenerał gubernatorowi warszawskiemu.

Petersburg 28 kwietnia. Redaktor *Świeta* jen. Komarow i p. W. Wieliczko obejmą redakcyę założonego przez Katkowa pisma *Russkij Wiestnik* i przeniosą ją z Moskwy do Petersburga. Pismo ma, jak dotąd, szerzyć idee Katkowa.

Mitawa 28 kwietnia. Gubernator kurlandzki wydał rozporządzenie, żądające, aby językowi rosyjskiemu dano należne mu miejce w czynnościach gminnych i administracyi.

Wiedeń 28 kwietnia. Z powodu obecności syamskiego następcy tronu odbyło się wczoraj w Operze uroczyste przedstawienie, na które przybył także Cesarz, oraz arcyksiążęta i arcyksiężne.

Wiedeń 28 kwietnia. W ministerstwie kolejowem czynią się obecnie przygotowania w celu przedłożenia parlamentowi w jesieni nowej ustawy o budowie kolei lokalnych.

Nowy Jork 28 kwietnia. W zeszłym tygodniu wywieziono stąd złota za 20717 dolarów do południowej Ameryki i do Meksyku. Srebra wywieziono za 945.663 dol., przeważnie do Londynu.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 28 kwietnia. Dzisiaj spadł termometr poniżej zera. Lód pokrył rynsztoki. Mróz wyrządził szkodę roślinności. Wczoraj przez cały dzień padał śnieg.

Petersburg 28 kwietnia. Ministerstwo oświaty postanowiło utworzyć katedry bakteryologii na wydziałach lekarskich wszystkich uniwersytetów i instytutów weterynaryjnych.

Paryż 28 kwietnia. Według ogłoszonej o $^1/_2$5 rano oficyalnej listy wyborców, znanych było do tej pory 437 wyników. Mianowicie wybrano 171 kandydatów rządowych i 143 antyrządowych. Rząd liczy dalej na 78 mandatów ze ściślejszych wyborów. Razem z tymi ewentualnymi 78 mandatami miałby tedy rząd 249 mandatów. Co się tyczy 45 wyborów ściślejszych, rezultat jest wątpliwy. Konserwatyści stracili dotąd 1 i zyskali 1 mandat. Nacyonaliści zyskali 9, tracą 2; antyministeryalni republikanie tracą i zyskują po 7; republikanie rządowi zyskują 3, tracą 4; radykaliści zyskują 3, tracą 4; radykalni socyaliści zyskują i tracą po 4; socyaliści zyskują 2, tracą 3.

O godz. 11 w nocy przyszło w Paryżu do nieznacznych bójek. O północy zapanował zupełny spokój.

W samym Paryżu przeszli 2 kandydaci rządowi, a 16 antyrządowych, a jak obliczają, przy ściślejszych wyborach w Paryżu otrzymają jeszcze rządowi kandydaci 10, a antyrządowi 12 mandatów.

Minister handlu Millerand nie został wybrany.

Między wybranymi dotychczas są: prezydent Izby deputowanych Deschanel; były jeneralny gubernator Indochin, Doumer; Méline, Cavaignac; wszyscy ministrowie, którzy byli deputowanymi, z wyjątkiem Milleranda, socyalista Jaurès, nacyonalista Lasies, radykalista rządowy Leon Bourgeois; socyalista Presensé i Reinach przychodzą do ściślejszych wyborów; wybrany również antyministeryalny kandydat Flourens.

W Algierze wybrany ministeryalny republikanin Colin 9583 głosami; dotychczasowy deputowany Drumont otrzymał 8682 głosów.

Wiedeń 28 kwietnia. Hr. Józef Wodzicki złożył dziś w ręce Monarchy przysięgę jako tajny radca. Przy akcie tym interweniował minister Gołuchowski.

Paryż 28 kwietnia. Cassagnac przepadł w departamencie Gers. Labori przyjdzie do wyboru ściślejszego w departamencie Seine et Marne.

Paryż 28 kwietnia. O godzinie 6·30 rano ogłoszona uzupełniająca oficyalna lista wyborów zamieszcza sprawozdania z 566 okręgów wyborczych. Wybrano: 242 kandydatów ministeryalnych, mianowicie 87 republikanów, 40 radykalnych socyalistów, 94 radykalistów, 21 socyalistów; — oraz 153 anitiministeryalnych, mianowicie 30 nacyonalistów, 57 republikanów, 2 socyalistów, 64 konserwatystów. Prócz tego pozostało 171 wyborów ściślejszych.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 28 kwietnia. Hr. P. Miączyński z Kijowa. T. Sroczyński z Jasła. P. Mac Garvey z Maryenpola. K. Horodyski z Żabiniec. M. Krynicki z Sambora. K. Wisłocki z Krasnosiółki. M. Misiński z Tarnopola. A. Garapich z Zagórza. Ks. M. Struś z Nastasiowa. J. Moysa z Rosochacza. K. Winnicki z Turad. J. Axentowicz z Danilcza. W. Korostyński z Sokala. M. Macher z Jasła.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 28 kwietnia. L. br. Wattmann z Rudy rożanieckiej. W. Zajączkowski ze Stanisławowa. A. Schapirowie z Zabłotowa. Z. i A. Łączyńscy z Zaborza. B. Rotter z Suchodołu. L. Mauborge z Paryża. E. Frank z Manheimu. A. Mauborge z Kertsch. E. Rosenblath. R. Willner, A. Duschaus i K. Backhaus z Wiednia. E. Kahlman z Darmstadtu. J. Hurkiewicz z Bolechowa. E. Eysmont z Borysławia. Z. Styberowie ze Stryja. H. Apoznańscy z Urycza. F. Silbernagl z Bregencyi. J. Sterzyńscy z Rzeszowa. J. Byłak z Rusiatycz. A. Makomaski z Rosyi. S. Gorski z Wilna.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 28 kwietnia. Książę Gedroyć z Mostów małych. Hr. Ożarowski z Wysocka. B. Jawornicki z Krakowa. S. Śliwiński ze Schodnicy. Fr. Bietkowski z Tustania. Fr. Klabauer, H. Urich i M. Bischow z Wiednia. J. Janicki z Głębokiego. W. Haładewicz ze Złoczowa. K. Polański z Rudnik. J. Rozborski z Bukaczowiec. S. Mareszowa z Komarówki. A. Wołkowicki ze Strzyżowa. J. Ujejski z Hlewisk. Dr. J. Krzyżanowski z Buczacza. M. Weiss z Podwołoczysk. J. Zuckermann z Synowódzka. G. Rubitschek z Pragi. S. Pawlikowski z Bereźnicy królewskiej. W. Steymetz z Londynu. J. Wolfinger z Budapesztu.

Wiedeń 28 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (usposobienie stałe) 17.00. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 37·80—38·20.

Berlin 28 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 33·70.

Paryż 28 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·52. Mąka („Fleur de Paris") 26·90.

Wiedeń 26 kwietnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:
Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 268.—
„ „ „ „ „ 1889 3% 263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 290.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 265·75
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 82·00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 106·90

b) bezprocentowe:
Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·05, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433—, Clary 40. zł. m. k. 173·50, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 74.—, Ofen 40 zł. 193.00, Palffy 40 zł. m. k. 186.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 57.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·60. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 80.—, Salma 40 zł. m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 000.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 425.—.

Wiedeń 28 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·24—9·26, na maj-czerwiec 9·04—9·05, na jesień 8·07—8·08; żyto na wiosnę 7·48—7·50, na maj-czerwiec 7·28—7·29, na jesień 6·90—6·95; kukurudza na maj-czerwiec 5·12—5·13, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·26—5·28, owies na wiosnę 7·00—7·05, na maj-czerwiec 7·00—7·01, na jesień 6·20—6·22. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·35—12·40. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00. Tendencya: w kukurudzy oziębła, zresztą silna. Pogoda: zimno.

Budapeszt 28 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 0·00—0·00, na maj 8·91—8·92, na październik 7·93—7·94; żyto na kwiecień 0·00—0·00, na maj 0·00—0·00, na październik 6·65—6·66; owies na kwiecień 0·00—0·00, na maj 0·00—0·00, na październik 5·85—5·86; kukurudza na maj 4·84—4·85, na lipiec 5·01—5·02. Rzepak na sierpień 11·95—12·00. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna mierna. Tendencya: przyjemniejsza. Pogoda: zimno.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·85*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·48, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9.00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

6)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Aigremonta.

(Ciąg dalszy).

— Widać to. Bo inaczej nie zapytywałby pan o biednego doktora, zmarłego przed dziesięcioma laty. Mogę panu dać adres jego syna, który jest malarzem i mieszka w Paryżu.

Gomer przypomniał sobie, że doktor rzeczywiście miał syna siedmioletniego, który po śmierci matki wychowywał się u jakiejś krewnej.

Ale cóż on mógł wiedzieć?

Inżynier wetknął parę franków w rękę staruszki, udał się na stacyę i pierwszym nadchodzącym pociągiem powrócił do Paryża.

Powziął pewne postanowienie i chciał je wykonać tegoż dnia jeszcze przed opuszczeniem stolicy.

Miał on w latach dziecińśtwa przyjaciela, Maurycego Gérarda, syna notaryusza.

Razem bawili się, razem przebyli szkoły i ukończyli je, lecz następnie, gdy Jan, idąc za głosem powołania wstąpił do Szkoły Centralnej, Maurycy udał się na kursa w Saint-Cyr.

Później nastąpiły lata prób ciężkich, oraz wygnania i od tego czasu przyjaciele nie widzieli się więcej.

Otóż Jan postanowił teraz odszukać Maurycego, ażeby zasięgnąć informacyi o jego ojcu i Henryce.

Ponieważ zaś Maurycy posiadał rodzinę w Pirenejach, więc wiadomości jego byłyby ścisłe i pewne.

Lecz odszukanie Maurycego było rzeczą niełatwą.

Prawdopodobnie służył w wojsku, a jeśliby tak było, to o rodzaju broni, pułku lub szwadronie i miejscu jego pobytu najlepiej może poinformować Rocznik wojskowy.

Wszedł do pierwszej, spotkanej po drodze porządniejszej kawiarni, kazał podać sobie coś do jedzenia i Rocznik wojskowy.

Po upływie kwadransu wiedział już, że Maurycy Gérard jest kapitanem piechoty w 76 pułku liniowym, przebywającym w Orleanie.

— Dziś popołudniu — pomyślał — wszyscy troje wyruszymy do Orleanu.

I w najlepszem usposobieniu powrócił do hotelu.

Paulinka już ubrała brata, dała mu śniadanie i spokojna bawiła go, by chłopak cierpliwie czekał powrotu ojca.

Pies leżał u ich nóg, jak gdyby czuwał nad niemi.

Dzieci, spostrzegłszy ojca, wydały okrzyk radości.

— Widzę, że tatuś wraca zadowolony — zawołała.

Gomer wzrokiem wskazał jej Pawełka.

— No, wybierajmy się w drogę — oświadczył inżynier. — Śniadanie spożyjemy w jakiej restauracyi, a wieczorem koleją żelazną udamy się do Orleanu. Zbierzcie rzeczy, a ja tymczasem zejdę na dół i uregulują rachunek.

Gomer zapłacił należność, poczem wraz z dziećmi i psem opuścił hotel.

Dzień był pogodny, lekki powiew wiatru orzeźwiał powietrze.

— Będziemy iść pieszo do godziny pierwszej — rzekł Gomer — następnie zjemy śniadanie, a nawet i wcześniej, jeżeli będziecie zmęczeni.

Po przybyciu na plac Palais-Royal zatrzymali się przed wystawą jednego z magazynów.

Obok nich zatrzymał się jednocześnie jakiś oficer.

Gomer machinalnie spojrzał na jego rękawy z trzema galonami i na kołnierz, na którym widniał Nr. 76.

— Ach! — pomyślał — to pułk Maurycego.

Zwrócił się do oficera, ukłonił się uprzejmie i rzekł:

— Jeden z moich towarzyszy młodości służy w pańskim pułku; byłbym panu bardzo wdzięczny, gdyby pan raczył udzielić mi o nim wiadomości.

— Chętnie, jeżeli go znam. Jak się nazywa?

— Maurycy Gérard.

— To mój najlepszy przyjaciel. Nie rozstawaliśmy się od ukończenia szkoły w Saint-Cyr.

— Czy on ciągle przebywa w Orleanie?

— Stale, ale w tej chwili nie ma go tam. Otrzymał urlop miesięczny i wyjechał do rodziny swej żony. Bo ożenił się i ma troje dzieci.

— Tak? Czy niewiadomo panu, kiedy powróci.

— Owszem. Jednocześnie ze mną, to jest za trzy dni.

— Dziękuję panu — rzekł Gomer, uchylając kapelusza.

Gomer zamyślił się.

Czy mimo to jechać do Orleanu?

Wszelako zdecydował się prędko.

Ażeby uniknąć zasadzek księcia de Grand-Croix, powinien opuścić Paryż jak najspieszniej.

Ruszyli w drogę.

W skromnej restauracyi przy bulwarze św. Michała spożyli śniadanie, ale była zaledwie godzina druga, a pierwszy pociąg odchodził dopiero o piątej.

— Tatusiu — rzekła Paulinka — czy Orlean położony daleko od Paryża?

Gomer nie zrozumiawszy jej myśli, odrzekł:

— Jeżeli wyjedziemy o piątej, to będziemy na miejscu o ósmej.

— Rozumie się koleją żelazną?

— Tak.

— Ale jaka odległość drogą kołową?

— Nie wiem dokładnie, zaś koleją żelazną około dwudziestu pięciu kilometrów. I szosą będzie tyle, a może nawet trochę mniej.

— Dwadzieścia pięć kilometrów! — powtórzyła dziewczynka — a gdybyśmy przebyli tę przestrzeń pieszo?

— Jakto, ty i Pawełek, to rzecz niemożliwa.

— Dlaczego? W Ameryce robiliśmy codzień około dwudziestu kilometrów. Pamięta tatuś? Dlaczego nie moglibyśmy uczynić tego tutaj? Nie mamy dużo pieniędzy, a cztery bilety, bo i Toma należy rachować, sprawi wielki wyłom w naszej kasie.

— Koszta podróży pieszej wyniosą więcej — odrzekł inżynier.

— Chyba nie; pogoda piękna, będziemy sypiali pod stertami słomy, a Tom będzie czuwał nad nami. Co do pożywienia, to ono na wsi tanie, a co za rozkosz przebywać na świeżem powietrzu!

— Tatusiu kochany! — błagał Pawełek — chodźmy piechotą do Orleanu...

— Trochę zaoszczędzimy — mówiła dalej Paulinka — a jeżeli wypadnie nam iść dalej, to szczupły zapas nasz wystarczy na dłużej.

Inżynier zamyślił się.

Maurycy Gérard miał powrócić do Orleanu dopiero za trzy dni, więc trzebaby było oczekiwać w hotelu.

Zresztą, czyż nie skuteczniej uniknie intryg księcia na drodze, aniżeli w mieszkaniu lub podróżując koleją żelazną?

— Zgadzam się — oświadczył — ale pod jednym warunkiem.

— Jakim? — zapytały dzieci.

— Jeżeli które z was będzie się czuło zmęczonem, to przyzna się otwarcie.

— Przyrzekamy.

Wyszli z restauracyi.

— Wkrótce będzie przechodził tramwaj do Montrouge; siądziecie oboje i poczekacie na mnie na pierwszym przystanku. Bardzo prędko przyjdę do was. Zyskacie znaczny kawałek drogi.

— A dlaczegoż tatuś nie jedzie z nami?

— Dlatego, że do tramwaju nie przyjmują psów, a nie można puścić go samego.

— On taki rozumny! Z pewnością biegłby ciągle za tramwajem.

— A jeśliby zabłądził, co za strata byłaby dla nas... Nie, wolę go przeprowadzić. Zresztą, lubię wycieczki piesze, a przebycie dwóch lub trzech kilometrów to bagatela.

Tak też i uczynili.

Połączyli się na przystanku, skąd następnie uradowani puścili się pieszo drogą bitą, mijając położone obok wioski, ładne domki i nieskończony szereg ogrodów.

Około czwartej, zgodnie z marzeniem Paulinki, zasiedli pod stertą słomy, z apetytem zjedli kawałek chleba i kilka gruszek kupionych w drodze, poczem z przyjemnością położyli się w cieniu sterty.

Wkrótce powieki Pawełka przymknęły się.

— Może i ty pójdziesz za jego przykładem — rzekł Gomer do córki. — Tak mało spałaś dzisiejszej nocy...

— Nie, wolę niech tatuś powie mi co o mamie. Zauważyłam, że tatuś coś się dowiedział. Nie pytałam tylko dlatego, że tatuś dał mi do zrozumienia, ażebym milczała w obecności Pawełka. Ale teraz on śpi i nic nie usłyszy, może więc tatuś mówić.

Gomer pociągnął Paulinkę ku sobie i ucałował jej głowę.

— Jesteś domyślna, możnaby powiedzieć, że czytasz w mojej duszy.

— Może, dlatego, że serce tatusia podobne jest do mojego i że wiem co w niem się dzieje.

— Otóż, rzeczywiście dowiedziałem się trochę.

— Chwała Bogu!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.